Nr. 249. Lwów — Wtorek dnia 30 Października. Rok 189

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]
słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia. wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Ś. Klaudyusza | Łuky Ap.
Jutro: św. Wolfganga | Joila Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 50
Zachód „ „ 4 „ 37

Długość dnia g. 9 m. 47
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty.

Wynosi ona miesięcznie 1 zł. 10 ct. Kto przyszle tylko 1 zł. — temu pieniądze będą zwrócone.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 października.

Jak wiadomo z telegramu, podanego w poprzednim numerze, ślub carewicza naznaczono na dziś, wszelako z tem zastrzeżeniem, że może być odwołany. Zapewne będzie to zależało od stanu cara, o którego chorobie doniesienia są znowu sprzeczne: z Paryża i Londynu zatelegrafowano, że chory ma się znacznie lepiej, nawet tak dobrze, iż wrócono do projektu przesiedlenia się carskiej rodziny na Corfu, gdzie w zamku Monrepos, należącym do króla greckiego, czynią się pospieszne przygotowania na przyjęcie gości; z Aten donoszą, że król, będąc niedawno w Wiedniu, kupował niektóre sprzęty do tego zamku, a wróciwszy do swej stolicy rzekł witającym go dygnitarzom, iż się spodziewa wyzdrowienia cara. Wbrew przeciwnie brzmią doniesienia wiedeńskie. Według *Fremdenblattu*, carowi się pogorszyło, znowu wystąpiły wszystkie niebezpieczne symptomata i upadek sił jest tak znaczny, że lekarze oczekują katastrofy z dnia na dzień. Jeśli więc oczekiwania ich są trafne, to niepodobna będzie dokonać ślubu. Bezpośrednio przed nim w każdym razie nastąpi konwersja księżniczki Alicyi według ceremonii następującej: U drzwi cerkiewnych powita duchowieństwo księżniczkę, która ukląknie i na zapytanie popa: „Czy chcesz połączyć się z prawosławną wiarą i żyć w niej?“ odpowie: „Tak jest!“ Wówczas pop przeżegna ją, wymawiając: „W imię Ojca i Syna i Swiętego Ducha, Amen!“ dyakon zawoła „Módlmy się do Boga“, a chór zaśpiewa „Hospodi pomiłuj!“ Potem pop położy prawą rękę na głowie wciąż klęczącej księżniczki i pocznie długą modlitwę, błagającą Boga, aby wejrzał na tę sługę swoją, która szuka schronienia w twierdzy prawosławia, aby utwierdzał ją w prawdziwej wierze i kierował jej krokami, aby zapisał ją do księgi żywota, dał miejsce w szeregu swych wyznawców, otworzył ucho na jej modlitwy i po wszystkie dni jej żywota wspierał ją ku większej swej chwale.

Znowu potem zapyta konwertytkę, ażali naprawdę pragnie połączyć się z prawosławnopowszechną cerkwią i znowu otrzyma odpowiedź: „Tak jest! Takie moje serdeczne życzenie“. Wtedy ją zapyta, czy wierzy w Boga Ojca, następnie w Boga Syna, potem w Boga Ducha Swiętego, wreszcie w Trójcę Swiętą — i za każdym razem otrzyma odpowiedź „Wierzę“. Tu konwertytka rzbyli się do ziemi i odmówi: „Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego“ i t. d., a potem pop wygłosi: „O, Boże! Wyciśnij swoje imię na czole tej sługi Twojej. Boże, który jesteś oświecicielem każdego człowieka!“ Następnie wezwie konwertytkę, aby wygłosiła artykuły wiary.

Potem pop wprowadzi ją do cerkwi, a chór zaśpiewa psalm. Konwertytka uklęknie przed ołtarzem i tu zacznie się namaszczenie olejem czoła, nozdrzy, oczu, ust, uszu, piersi, rąk i nóg. Następnie watą, umaczaną w ciepłej wodzie, pop zmyje te miejsca, ciągle przytem cicho się modląc, a chór będzie spiewał psalmy. Jeżliby konwertytka była katoliczką, toby namaszczenie olejem odpadło. Nastąpi potem nadanie imienia konwertytce i wnet się rozpocznie molebien za cały dom panujący. Tu już we właściwem miejscu pop wymieni imię konwertytki, poczem ogłosi, że przejście na prawosławie jest dokonane i wezwie wszystkich do odmówienia dziękczynnej modlitwy. Nastąpi wreszcie druga modlitwa za nowego członka prawosławnej cerkwi — i tu będzie koniec ceremonii.

Otóż ten obrząd musi poprzedzić zaślubiny i być opublikowany manifestem w całej Rosyi. Tego się jeszcze nie stało, lecz być może, iż to będzie zrobione razem z manifestem o ślubie. Głoszą, że na usilne starania protestanckich krewnych księżniczki Alicyi, postanowiono akt konwersyi odbyć bez ostentacyi i w formie jak najbardziej skróconej. *Vossische Ztg.* zapewnia, że niedawno, kiedy cesarz Wilhelm II był w Toruniu, a carewicz z Białowieży jechał do Darmsztadu, do swej narzeczonej, to się oni spotkali tak, że nikt o tem nie wiedział i wówczas Wilhelm II skłonił carewicza do uwzględnienia wyznaniowych skrupułów księżniczki. Ta sama gazeta dodaje, że nieprawdą jest, jakoby carewicz kiedykolwiek nosił się z myślą wyrzeczenia się tronu; on tylko hartownie opierał się żądaniu cara, aby dobrał sobie przyboczną radę, złożoną z w. ks. Michała, eks-ministra Bungego i nadprokuratora synodu Pobiedonoscewa. Zwłaszcza ten ostatni nie cieszy się sympatyą carewicza, który jakoby jest liberałem i zamierza rozpocząć swe rządy od reform, zbliżonych do form konstytucyjnych. Mieliśmy już nieraz sposobność zaznaczyć, że takie pogłoski z reguły towarzyszą każdemu następcy rosyjskiego tronu i zawsze okazują się fałszywemi. Te pogłoskę zapisujemy tu jeno dlatego, iż *Vossische Ztg.* uroczyście zapewnia, że wiadomość swą otrzymała od osoby bardzo pewnej.

Reform choć trochę zbliżonych do konstytucyi zapewne Rosya silnie się domaga, skoro — jak donosi *Pol. Corr.* — minister spraw wewnętrznych Darnawo, wróciwszy z zagranicy do Petersburga, wystosował do gubernatorów okólnik, w którym nakazuje im pilnie czuwać nad utrzymaniem „legalnego porządku“ i z całą energią tępić wszelką polityczną propagandę, zwłaszcza ruch konstytucyjny, który w miastach występuje bardzo wyraźnie. W tym okólniku ubolewa minister, iż gubernatorowie nie zdołali powstrzymać rozpowszechnienia mnóstwa podburzających odezw, których pełno zwłaszcza w Petersburgu, Kijowie i Odesie. W poprzednim artykule pisaliśmy o tej działalności stronnictwa rewolucyjnego, dziś jako próbkę takich odezw podajemy „manifest do narodu rosyjskiego“, wydrukowany pod Petersburgiem w fińskiej wiosce, gdzie już tę drukarnię, urządzoną podobno wzorowo, policya wykryła, ale nie mogła nikogo aresztować, bo zecerzy i maszyniści, ostrzeżeni zawczasu, uciekli, zabrawszy cały nakład „manifestu“. Jest on podpisany przez stronnictwo „prawa narodowego“ i brzmi tak:

„W życiu państw są chwile, brzemienne w zagadnienia, od których rozwiązania w ten lub ów sposób zależą dalsze losy narodu. Despotyzm, wcielony w polityce Aleksandra III, wykazał jasno jak na dłoni swą bezsilność, tamując rozwój umysłowy i moralny. Kierunek obecnego rządu, uwydatniający się dobitnie zarówno w reformach lat ostatnich, pomiędzy innemi w organizacyi naczelników powiatowych i w organizacyi samorządu gminnego, jak w systematycznem wspieraniu kapitalistycznego wyzysku, dowodzi, że rząd w dalszym ciągu trzyma się polityki administracyjnej samowoli i forytowania interesów warstw uprzywilejowanych.

„Naturalnym wynikiem takiej polityki jest ogólna demoralizacya i ekonomiczny upadek. Ta część rosyjskiego społeczeństwa, która świadoma jest całego niebezpieczeństwa obecnego położenia, nie widzi innej drogi wyjścia, jeno usunięcie despotyzmu i ustanowienie wolnej reprezentacyi narodu. Ponieważ jednak nie ma najmniejszych widoków, aby rząd wkroczył dobrowolnie na tę drogę, przeto nie pozostaje narodowi nic innego, jak tylko temu wahaniu się i ciasnym dynastycznym interesom despotyzmu przeciwstawić zorganizowaną potęgę opinii publicznej. Wytworzenie takiej potęgi ma na oku stronnictwo narodowego prawa. Zdaniem tego stronnictwa, obejmuje pojęcie „prawa ludu“ zarówno polityczną swobodę, jak obronę materyalnych interesów narodu. Jako gwarancye tego praw uważać należy: Prawo powszechnego głosowania; — swobodę wyznań; — niezależność sądów; — swobodę prasy; — swobodę zgromadzeń i stowarzyszeń; — nietykalność jednostki i jej praw ludzkich.

„Z uwagi na to, że Rosya stanowi złożone ciało polityczne, niezbędnym warunkiem politycznej swobody jest uznanie prawa do politycznego samorządu wszystkich narodowości, wchodzących w skład państwa.

„Pojmując w ten sposób prawo narodowe, stronnictwo stawia sobie jako zadanie: dokonać związku wszystkich żywiołów opozycyjnych i zorganizować potęgę, która wywalczy za pomocą wszelkich moralnych i materyalnych środków uwolnienie narodu z pod politycznego jarzma despotyzmu i ustali prawo człowieka i obywatela“.

Następcą hr. Capriviego jest książę Hohenlohe, dotychczasowy namiestnik Alzacyi i Lotaryngii, mąż 75-letni; następcą hr. Eulenburga, którego prośbę o dymisyę cesarz także przyjął, jest podsekretarz stanu w alzacko-lotaryńskiem namiestnictwie, dawny deputowany, należący do stronnictwa junkierskiego, p. v. Köller. Przyczyna ustąpienia drugiego z rządu kanclerza Niemiec, oraz prezesa gabinetu pruskiego, dotąd jeszcze nie jest zupełnie wyjaśniona. Wiadomo tylko, że na konferencyach gabinetowych, podczas obrad nad projektami ustaw przeciw socyalistom, zwyciężyło zdanie Capriviego; sam Eulenburg musiał cofnąć swe projekta i zgodził się, aby za podstawę do dyskusyi służyły nadal wnioski kanclerza, ale gdy to się stało, robił na każdym kroku takie zarzuty, iż ministrowie rozeszli się bez żadnego postanowienia. Było widoczne, że ci dwaj mężowie stanu pracować razem nie mogą, co jednak skłoniło Eulenburga do podania cesarzowi dymisyi zaraz po naradzie gabinetowej, tego dotąd nie wyjaśniono. Otrzymawszy od Eulenburga prośbę o dymisyę, cesarz udał się do Capriviego i zażądał odeń, aby — jak dawniej było — złączył w swych rękach urząd kanclerski z urzędem prezesa gabinetu pruskiego. Rozdziału tych władz kiedyś próbował Bismark i rychło się przekonał, że to prowadzi do ustawicznych starć, więc znowu je złączył. Po raz wtóry rozłączenia tych urzędów spróbował Caprivi i na wezwanie cesarza złączyć ich nie chciał, aby nie wyglądało, że walczył z Eulenburgiem po to jedynie, aby go wysadzić i zająć jego miejsce. Wolał sam również podać się do dymisyi. P. Köller, który był dotąd prawą ręką Hohenlohego w namiestnictwie alzackiem, będzie nią teraz w centralnym rządzie. W Berlinie krótko tak określają sytuacyę: cesarz wdawna dąży do powiększenia osobistej swej władzy i teraz stanął u celu swych życzeń. Jak w Rosyi, wedle historycznego wyrażenia hr. Zubowa, „panuje despotyzm mitygowany przez carobójców“, tak w Niemczech zanosi się na despotyzm mitygowany przez parlament.

Piszą nam z Wiednia, 27 października:

Margrabia Bacquehem dziś poważnie i dokładnie odpowiedział na interpelacye, dotyczące zajść w Istryi. Opowiedziawszy dzieje zaburzeń, minister spraw wewnętrznych oświadczył: 1) że rząd jest zdecydowany zabezpieczyć powagę państwową, 2) że nie zamierzał obrazić ludności włoskiej.

Co dotyczy pierwszego punktu, oczywiście stanowczo potępiamy wszelkie rozruchy i bez zastrzeżenia uznajemy konieczność zachowania porządku publicznego, oraz zabezpieczenia powagi państwowej. In concreto przypominamy sobie, że gdy przed 10 laty w Zagrzebiu wybuchły zaburzenia uliczne z powodu wywieszenia na gmachach wspólnych (finansów) godeł o napisach nie tylko chorwackich, lecz także węgierskich, rząd za pomocą wojska przywrócił porządek, ale potem — cofnął owe dwujęzyczne godła (chociaż zupełnie legalne).

Co do punktu 2 go, to ludność włoska niewątpliwie w tych nowych godłach dopatruje się kroku ku slawizacyi włoskich miast Istryi. Że ministeryum sprawiedliwości było uprawnione do wywieszenia dwujęzycznych napisów, nie ulega wątpliwości. Po za ścisłą legalnością w polityce trzeba jednak uwzględnić kwestyę oportunizmu. Protestacye rady miejskiej Tryestu (która jest równocześnie sejmem krajowym), wydziału krajowego Istryi, oraz wszystkich burmistrzów, dowodzą, że nie mamy do czynienia jedynie lub głównie z ulicą.

Warto przy tej sposobności przypomnieć, że aż do r. 1892 Istrya zachodnia także w gminach włościańskich wybierała zawsze posłem Włocha. Dopiero w wymienionym roku zwyciężył tam ultraradykalny dr. Laginia (Chorwat) i to przy pomocy posła gmin włościańskich wschodniej Istryi, zanego Spinczyca, który rozwinął tak gorszącą agitacyę (z bójkami karczemnemi), że minister baron Gautsch widział się zmuszonym usunąć go z urzędu profesora seminaryum nauczycielek w Gorycyi. Ci dwaj posłowie należą do opozycyi słowiańskiej. Dwaj włoscy posłowie Istryi Bartoli (w. posiadłości) i Rizzi (miast), zasiadają w klubie hr. Coroniniego.

Cechy antikatolickiej zaburzenia w Piranie nie miały. Tam tłumy zgotowały gorącą owacyę kanonikowi Vidaliemu, natomiast demonstrowały przeciwko kanonikowi Maraspiniemu, któremu zarzucają propagandę słowiańską. Chodziło więc jedynie o kwestye narodowościowe, nie religijne. Dodajmy, że z dawnych czasów w tych południowych prowincyach jest tyle biskupstw i kapituł, ile w stosunku do ludności probostw w Wiedniu. Kanonik w Istryi nie ma większego zakresu działania, jak wikaryusz w innych prowincyach.

Korespondencye.

Wiedeń 25 października.

Debata generalna nad projektem nowego kodeksu karnego, dziwne dotychczas na jaw wydobyła oceny elaboratu, nad którym w trzech sesyach i 217 posiedzeniach z takim trudem pracowała komisya parlamentarna. Zaiste jakieś fatum ciąży nad kodyfikacyjnem ustawodawstwem austryackiego parlamentu. Od trzydziestu lat blisko (od r. 1866) sili się izba napróżno na reformę procesu cywilnego; a od dwudziestu i czterech lat na nową ustawę karną. Projekt dzisiejszy jest trzecim z rzędu, który w tych dwóch lat dziesiątkach staje na porządku dziennym rozpraw parlamentarnych. Projekt ministra Hyego upadł skutkiem rozwiązania izby w maju 1870, projekt ministra Glasera, przedostawszy się szczęśliwie przez obrady komisyi, upadł przez ponowne rozwiązanie parlamentu (w maju 1879) i nie doczekał się nawet przedłożenia w izbie. Ten sam projekt wznowiony z małemi zmianami przez ministra Prażaka ugrzązł później w komisyi, która nigdy swych obrad nie dokończyła nad nim.

Jakiż będzie los dzisiejszego projektu trzeciego, względnie czwartego? Czy i minister Schönborn nie będzie szczęśliwszy od swoich poprzedników? Że obowiązująca dziś ustawa karna, która mimo swej daty z dnia 27 maja 1852 przedstawia się właściwie tylko jako przeróbka ustawy karnej dla zachodniej Galicyi z r. 1796, (późniejszej karnej ustawy ogólnej z r. 1803) jest przestarzałą, o tem nikt nie wątpi. Państwo ma dziś całkiem inne zadania, aniżeli przed stu laty, obowiązki jednostki w obec społeczeństwa są o wiele większe, życie publiczne płynie licznemi arteryami, ruch, handel, wymiana towarów, formy zarobku, zysku, a więc i złączonego z nim niestety czasem wyzysku stokrotnie się zmieniły i rozszerzyły. Cały szereg nowel karnych potrzebny był na złagodzenie starych, zbyt surowych przepisów, nie mających dziś racyi bytu, a dalszy szereg nowych pomniejszych ustaw musiał służyć na pochwycenie nieznanych dawniej szczegółów oszustwa, lichwy, i t. d.

Niestety, stronnictwa parlamentarne uważają kodyfikacyę ustaw za kwestyę swego obozu i zapominają, że jeśli gdzie, to w ustawie obowiązującej we wszystkich krajach monarchii, równie ważnej dla wieśniaka, jak dla fabrykanta, rzemieślnika i posiadacza wielkich obszarów ziemi, rząd na żadne pokątne ustępstwa godzić się nie może, ale stać musi po nad wszystkiemi stronnictwami. Najjaskrawszym wyrazem tej stronniczej frakcyjnej krytyki projektu była mowa młodoczecha Slawika, który wprost oskarżał ministra Schönborna, że naruszył ustawy zasadnicze państwa, odejmując projektem swym czeskiemu sejmowi sposobność wpływania na ustawodawstwo o przekroczeniach policyjnych. Znakomicie bronili ustawy referent dr. Kopp i p. Eugeniusz Abrahamowicz. Dr. Kopp wskazał na całą różnicę projektu i dziś obowiązującej ustawy. Projekt wprowadza cztery rodzaje kar więziennych: więzienie ciężkie (Zuchthaus) więzienie (Gefaengnis), więzienie stanu (Staatsgefaengniss) i areszt (Haft). W miarę tych różnych kar rozróżnia też nowy kodeks bardzo ściśle rozmaite stopniowane rodzaje przewinienia. Mimo że podział czynów karygodnych na zbrodnie, przestępstwa i wykroczenia pozostaje nadal zachowanym, jednak można wedle nowego kodeksu nawet za zbrodnię otrzymać tylko karę więzienia prostego, które na przyszłość żadnych następstw hańbiących nie pociąga za sobą. Sędzia ma prawo polityczne zbrodnie karać tylko więzieniem stanu, ma także prawo oskarżonego po raz pierwszy czy to o zbrodnię, czy o przestępstwo uwolnić zupełnie od kary, jeśli ona nie wynosi więcej jak trzy miesiące więzienia i jeśli zasądzony przynajmniej przez jeden rok po zasądzeniu nie popełni żadnego nowe czynu karygodnego. Osadzonym w więzieniu można darować część kary, jeśli przez czas jakiś dobrze się sprawują, i nadzór więzienny poleci ich uwzględnieniu ministra. Młodociani delinkwenci odbywać mają swą karę nie w aresztach, ani w więzieniu, ale w domach poprawy. Zakres pojęcia zbrodni naruszenia spokoju publicznego zacieśniono znacznie, zarówno jak i zakres wielu innych czynów karygodnych.

Zdawałoby się, że ustawa jest raczej za liberalną, niż „zacofaną i reakcyjną.“ Znalazła ona też uznanie najznakomitszych prawników austryackich. A jednak prasa tutejsza i pewna część liberalnego stronnictwa prowadzi walkę przeciw projektowi. *Neue freie Presse* napadła na posła E. Abrahamowicza za jego mowę w Izbie, przekręcając jego wyrazy, zarzucając mu reakcyę i przypominając, że przed trzydziestu laty jeszcze więziono polskich posłów. Najbardziej gniewa się *Nowa Presse* na p. Eug. Abrahamowicza za to, że mówił z ironią o „bohaterskich tenorach wolności“. P. Abrahamowicz jednak z całkiem innych powodów tak głęboko zranił serca liberalne. Oto wykazywał on, jak w nowem przedłożeniu obmyślano środki dalszego zatamowania lichwy, ucisku robotników, wyzysku nędzy pracującej klasy, robienia interesów na bankructwach i t. p. Wykazywał, jak zbawienne jest postanowienie nowego kodeksu, karzące nietylko oszusta bankruta, ale także w zmowie z nim będących wierzycieli, którzy innym wierzycielom szkodę gotują! O politycznych zbrodniach p. Abrahamowicz wyraził się dosłownie: „Choć nie każdy polityczny delinkwent jest tenorem bohaterskim wolności, wynikają jednak te czyny często ze szlachetnych intencyi.“ Z tego ukuła *Neue fr. Presse* oskarżenie, że p. Abrahamowicz ironicznie odzywa się „o tenorzystach wolności.“

P. Eugeniusz Abrahamowicz właśnie podnosił, że projekt polityczne zbrodnie karze łagodniej, że pojedynku nie stawia już na równi — jak dzisiejsza ustawa — ze zbrodnią kradzieży; on to właśnie bronił wszystkich ułatwień, wszystkich zacieśnień pojęcia zbrodni i przestępstwa. Tak n. p. podnosił konieczność postanowienia o złamaniu wiary małżeńskiej, jako niezbędnego ze względu na świętość rodziny, ale równocześnie bronił ograniczenia oskarżenia o to przestępstwo, t. j. że oskarżać

---

165)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

SWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Mało która strzała chybiła celu. Kilkudziesięciu Greków padło wyjąc na granity. Krew się sączyła po schodach. Zastęp barbarzyńców się zachwiał, cofnął się o kroków kilka, ale potem ryknął straszliwie i posuwał się znowu ku szczytowi.

Egipcyanie napinali tymczasem napowrót wielkie łuki swoje.

I Grecy byli już bliżej szczytu, kiedy strzały zahuczały raz wtóry. Tym razem żadna nie chybiła; pięćdziesiąt trupów legło na posadzce gładzonej, otaczającej płaszczem srokatym stożek piramidy. Ale tym razem nawał barbarzyńców się nie wstrzymał już. Szał dziki, bojowy porwał był Greków. Wodzowie z tyłu wołali nieustannie: „Naprzód! Naprzód!“ A zgiełk drugiej bitwy, która się toczyła na równinie, dolatywał uszu Achajów i dodawał im bodźca. Wiedzieli wszyscy, że to Seti natarł na Tyrzenów; jeźli przełamie ich szeregi, zanim piramida nie będzie zdobytą, przepadnie wszystko dla barbarzyńców. Trzeba było tedy gardzić śmiercią, przyspieszyć kroku i zdobyć natychmiast czarną gołębicę, dawczynię zwycięstwa.

Tłok barbarzyńców zbliżał się już do szczytu; widać było wyraźnie każdą twarz; wyziew ciał spoconych i pomięszanych oddechów dochodził już do Hesz-Akery. Z poza pierwszych szeregów zbrojnych w dzidy, ciskali tedy greccy procownicy ostremi kamieniami na Egipcyan, nie zabijając, ale kalecząc.

— Odłóżcie łuki! Weźcie włócznie! — rozkazał Amento.

Usłuchano jego rozkazu.

Sam wstał od boku Hesz-Akery i z włócznią w ręku stanął w szeregu.

Po chwili lekką dłoń uczuł na ramieniu i usłyszał głos Hesz-Akery, mówiącej:

— Daj mi oręż!

Amento miał wzrok utkwiony w nacierających barbarzyńców; nie mógł się odwrócić, ale odpowiedział:

— Ustąp się ztąd, bo tu możesz zginąć!

Hesz-Aker nie ustąpiła się jednak, pozostała tuż za nim.

Amento pierwszy z Egipcyan podniósł dzidę i trafił Greka w twarz. Barbarzyniec padł na wznak z pokrwawionem obliczem, a Amento wyrwał oręż z rany i szukał nim drugiego wroga.

Zaczął się bój ręczny. Egipcyanie zatrzymali przez chwilę wrogów, bijąc z góry włóczniami i zabijając wielu. Dzidy na nic się nie przydały nacierającym z dołu. Achajowie odrzucili tedy na bok broń nieprzydatną i chwycili za topory. Niektórzy chwytali oburącz włócznie Egipcyan, drudzy wdzierali się po trupach towarzyszy pomiędzy włócznie i rąbali drzewce toporami.

Kekrops i kilku młodszych wodzów zjawili się teraz w pierwszym szeregu, rycząc dziko. Jeszcze chwil kilka, a rozpoczął się bój ręczny na miecze i topory, na zęby i paznokcie. Daremnieby kto usiłował taki bój opisać. Nastało nieprzejrzane, okropne, krwawe zamięszanie; wojownicy byli jakby w jakimś okropnym śnie, jakby pijani, nieprzytomni; ciała się kłębiły, waliły się jedne na drugich; ciągle słyszano cięcia zadawane na oślep, ciągle zderzała się broń o broń, leciały iskry, krew się lała, ludzie ryczeli ze wściekłości albo charczeli konając.

A na dole, na równinie, pomiędzy piramidami wrzała bitwa druga.

Seti w ciągu ostatnich dni przebywał nieustannie pośród żołnierzy, unikał dworu, nie rozmawiał z Kerkomamą. Dziś do dnia dowiedział się o tem, że Achajowie i Tyrzeni opuścili obóz i ruszyli w pole, ku miastu umarłych. Wiedział, że to początek wojny, ale był do wojny uzbrojony. Przeczuwał, że barbarzyńcy bunt zaczynali od obławy na Hesz-Akerę. Uszykował tedy Azów, wysłał rozkazy do Etyopów, aby zaraz nadciągnęli, ale równocześnie posłał konnych do domu Amenemhy i do domu oblubienic Amuna, aby się dowiedzieć czegoś o Hesz-Akerze.

Kazał wyprowadzić Lucynusa poprzed szeregi Azów, rozłożonych już w szyku bojowym i wydał rozkaz, aby zakładnika wiarołomnych ścięto. Lucynus ukląkł na murawie, nie powiedziawszy ani słowa na swoją obronę, a jeden z najsilniejszych Azów uciął mu głowę jednym cięciem krzemiennego toporu. Seti kazał tę głowę włożyć na oszczep i nieść poprzed wojsko.

Zanim nadciągnęli Etyopowie, wrócili posłańcy z domu Amenemhy i z klasztoru. Ani tu, ani tam nie wiedziano o tem, co się z Hesz-Akerą działo. Na tę wiadomość ścisnęło się serce w Setim. Najpierw pomyślał, że barbarzyńcy już ją mają w ręku swoim, ale potem zdał sobie sprawę z tego, że nie. Gdyby już posiedli zastaw zwycięstwa, nie byliby pociągnęli pod piramidy, byliby z nienacka napadli na miasto. Szukali jej dopiero. Amento ze swoją strażą bronił jej dotąd w jednym z tych grobowców, które były silnemi twierdzami. Wszystko to zrozumiał Seti bystrą myślą doświadczonego wodza, o tem wszystkiem był pewny.

A zatem można było jeszcze wyratować Hesz-Akerę. Tego pragnął, tego łaknął Seti i gorączkowo przyśpieszał odsiecz.

Zjawili się wreszcie Etyopowie. Było to wojsko dziwne, piesze wyłącznie, ale prowadzone przez wodzów siedzących na rydwanach, a zgoła różne od Azów. Ludzie to byli czarni prawie, ale nie murzyni. Rysy ich przypominały rysy Egipcyan, a włosy nosili długie, trefione. Byli prawie nadzy, przyodziani tylko w skóry lamparcie. Nieśli przed sobą wielkie tarcze pokryte skórą małp, o długim czarnym włosie, z białą grzywą dokoła tarczy. Bronią ich zaczepną były tylko łuki i zatrute strzały, a jedynie wodzowie byli uzbrojeni w oszczepy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie może prokurator, tylko jedno z małżonków. Jeśli to wszystko jest reakcyą, to chyba anarchia będzie wolnością!

Trudno pogodzić sprzeczność jaskrawą zarzutów poduczonych przeciw projektowi. Można jeszcze zrozumieć zarzuty takie, jak n. p. opata Treuinfelsa, który sądzi, że przepisy o bluźnierstwie są za słabo zredagowane, ale wprost niepodobna pojąć filipiki liberalnego posła Weebera, który był swego czasu przewodniczącym komisyi, obradującej nad ustawą karną. P. Weeber czepia się drobnych postanowień, aby ironicznem ich wyświetleniem zdyskredytować cały projekt. Słusznym jest zarzut p. Weebera, że wedle nowego kodeksu wiele czynów karygodnych, które dziś są tylko przekroczeniami, staje się występkiem, a zatem czynem karygodnym drugiej kategoryi, podlegającym wyższej karze, jednakże przykłady cytowane przez niego, jak np. ten, że wierzyciel, który przyjdzie upomnieć się o dług, będzie mógł w razie uporczywego upominania się być oskarżonym o zbrodnię naruszenia spokoju domowego, straszną trącą przesadą.

Tak się nie rozwiązuje zagadnień wielkich. Nowy kodeks karny nie jest wprawdzie ideałem, ale też ideałów nie ma na świecie. A czas byłby w miejsce dzisiejszego przestarzałego kodeksu ustanowić coś lepszego.

Oświadczenie p. Kościelskiego.

Donieśliśmy byli, że berlińskie biuro telegraficzne wysłało do p. Kościelskiego jednego ze swych redaktorów, aby się odeń dowiedzieć, co myśli o toczącej się teraz w prasie niemieckiej kampanii przeciw Wielkopolanom, a zwłaszcza o broszurze Delbrücka, której streszczenie podaliśmy przed paru dniami, i o pamflecie znanego polakożercy, jakiegoś Germanicusa, który oprócz zwykłych oszczerstw nic nie napisał. Wysłaniec biura telegraficznego tak zapisał słowa p. Kościelskiego:

„Wspomnę na początku o dwóch broszurach, które właśnie się pojawiły, o Delbrücka *Polenfrage* i o Germanicusa (przebacz mu to, Cyceronie!) *Caveant Consules*. Właściwie tych dwóch rozpraw nie powinno się zestawiać, bo pierwsza ma się do drugiej, jak wykład w sali akademickiej do wykładu w budzie jarmarcznej. A jednak trzeba obiedwie zbliżyć do siebie, albowiem one reprezentują niejako czysty rozdział między uczciwymi a nieuczciwymi motywami wszelkiej niechęci do Polaków. Jest zapewne w Niemczech dużo mężów, którzy z czysto patryotycznych pobudek, z uprawnionej troski o pielęgnowanie i wzrost niemczyzny, przemawiają za dalszem a konsekwentnem odpieraniem polskości, ale i to jest pewnikiem, że namiętni hersztowie hecy polskiej są właśnie tymi, dla których system represyi jest podstawą bytu. Dla tych patryotyzm jest tylko płaszczykiem, pod którym się chowa troska o materyalne wyżycie. Zaraz się to panu wyjaśni, skoro pan porównasz obiedwie broszury. Z pisma Delbrücka przemawia nieufność do Polaków; z wylewów sercowych Verusa Germanika natomiast — niechęć. Nieufność jest uprawnioną, podniecają ją wielokrotnie sami Polacy, a mianowicie prasa polska. Niechęć sama sobie jest celem i nie pyta o to, czy przedłużanie zatargu między narodowościami na Wschodzie jest dla interesu państwa korzystnem lub nie.

Dążność Polaków w Prusach powinna mieć na celu, żeby nieufność tę, w opinii niemieckiej przeciwko nim rozpowszechnioną, rozproszyć. Przeciwko niechęci daremnieby walczyli. Skoro się uczciwa i rzeczywiście patryotyczna opinia w Niemczech przekona, że walka Polaków o swe dobra narodowe nie zawiera nic niebezpiecznego dla państwa, że przeciwnie pacyfikacya Polaków pruską myśl państwową na Wschodzie dopiero wzmocniła, wtedyby tak wyszarzana argumentacya, jak p. Germanikusa i jego licznych kolegów w prasie, przebiegu naturalnego ugody między narodowemi przeciwieństwami już powstrzymać nie mogła. Z przeświadczenia jednak, że kłamstwa niedaleko zachodzą, a że przy obustronnej dobrej woli porozumienie może być tylko kwestyą czasu, czerpię to przekonanie, że rozgrywająca się obecnie w prasie niemieckiej heca antypolska, rozebrzmi bez dalszego skutku. Czy tak szybko, jakby obustronny interes wymagał, to inne pytanie. Przedewszystkiem Polacy sami przyczynić się do tego powinni. Prostej drogi do tego celu niestety jeszcze nie odnaleźli. Póki prasa polska sprawy swej ludności obrabia demagogicznie, dziwić się nie można, że nieufność przeciwko Polakom w Niemczech raczej wzrasta, zamiast się zmniejszać. My Polacy doskonale wiemy, że nic w tem nie ma właściwie tak dalece złego, ale żądać nie możemy, żeby i inni mieli to przekonanie. Wiemy i to, że drażliwości polskiej prasy i ludności przysługują łagodzące okoliczności, z powodu nienormalnego położenia tej ludności w państwie, ale dziwić się nie potrzeba, że ci, którzy z powodu tego położenia nie doznają nic złego, nie dopatrują się powodu tej drażliwości i głębsze motywa jej podsuwają. Ale i w tem, jak się spodziewać należy, wkrótce nastąpi zmiana. Już teraz, co się tyczy stopnia rozdrażnienia, przeciwnicy nas przesadzili. Czemże są najgorsze wybryki prasy polskiej w obec tonu wywodów Germanikusa w jego broszurze i jego artykułach dziennikarskich? Reprezentanci panującego narodu, ci, którzy w prowincyi panują bez ograniczenia, używają wszelkich praw obywatelskich, nie podlegają prawodawstwu wyjątkowemu, rzucają się daleko wścieklej i w większem podrażnieniu, niż ci, którym w położeniu uciśnionem wybaczyć należy niektóre wybryki języka i pióra. Mimo to, trzeba przyznać, że prasa polska nic a nic nie czyni dla uspokojenia swych współprzeciwników, o których jedynie chodzi. To, co poważnie i przedmiotowo myślących Niemców najwięcej niepokoi, to są tak nazwane ostatnie cele Polaków: odbudowanie Polski, żeby ziemie polsko-pruskie zamienić w rodzaj kraju koronnego, jak Galicya w Austryi. A przecież byłoby dla Polaków rzeczą bardzo łatwą uspokoić obawy w obydwóch kierunkach.

Co się tyczy marzenia o odbudowaniu Polski, zaprzeczyć niepodobna, że w narodzie polskim z żywą świadomością tęsknoty jej wyrzeczenie niepodobne. Ale i temu zaprzeczyć nie można, żeby marzenia takie sprzeciwiać się miało koniecznie obowiązkom wiernego i lojalnego członka państwa. Proszę mnie dobrze zrozumieć: sprzeciwiać się miało koniecznie! A jeżeli się sprzeciwia, odpowiedzialność za to równocześnie spada na Polaków jak na system przeciwko nim zastosowany. Pokrótce mówiąc: Skoro zarządzenia władzy i życzliwość niemieckiej opinii zamienią Polaków na rzeczywiście i spełna uprawnionych obywateli państwa, wtedy ich marzenia o przyszłości przybiorą kształt, który się ściśle zastosuje do ram pruskiej lojalności. Niezadowoleni punkt ciężkości swych marzeń przenosić będą za granicę państwa; a skoro ich się zadowolni, będzie im można bez obawy pozwolić na gonienie za marzeniami. Tu się nastręcza pytanie: Możnaż w ogóle Polaków zadowolnić w ramach pruskiej myśli państwowej? Wielu przeczy temu, a legenda o kraju koronnym poznańskim, zręcznie odnowiona z powodu ryczałtowych wyjazdów Polaków z Prus na wystawę lwowską, zastanowiła nawet rozważnie myślących Niemców. Po prawdzie rzekomy ów kraj koronny przyszłości istnieje tylko w arsenale polakożerców. Co prawda, Polak, któryby w zebraniu rodaków rozwinął projekt takiego kraju koronnego w obrębie Prus, mógłby liczyć na wielkie powodzenie, tj. na wzbudzenie wielkiej wesołości! Polacy wiedzą bardzo dobrze, że co w Austryi jest możebnem i korzystnem, w Prusach wyszłoby koniecznie nietylko na osłabienie całego organizmu państwowego, ale i na osłabienie odnośnych części kraju, a osłabienie Prus żadną miarą nie leży w interesie Polaków, i to ani w ich politycznym interesie jako Polaków, ani w ekonomicznym jako mieszkańców wschodniego pogranicza monarchii. Śmiało twierdzić mogę, że Polacy w Prusach pierwsi protestowaliby przeciw takiemu odosobnieniu, gdyby kwestya ta kiedykolwiek na seryo się odezwała.

Polacy w Prusiech bynajmniej nie pragną odosobnienia, lecz tylko równouprawnienia: nie żądają niczego dlatego, że są Polakami. To jest pokrótce ich cały program polityczny; co po za tem jest, wpierają w nich przeciwnicy, lub nieprzejednani własnego obozu. Wierzą oni mocno, że życzeniom ich stanie się zadość, mimo szczekania i huku, skoro uczciwa nieufność ustąpi, a nieuczciwa niechęć ubezwładnioną zostanie. Skoro prasa polska porzuci małostkowe kłótnie i zaściankową walkę na anegdoty, a w wielkim stylu uczciwą opinię niemiecką objaśni o prawdziwych celach polskiej ludności, zarazem je ściśle określając, wtedy niedługo czekać będziemy na brzask dnia pożądanego. A brzask ten równo pożądanym jest dla obydwóch narodowości, ze względów politycznych, ekonomicznych i socyalnych. Ale skoro się napomina do rozumnego zastanowienia, do skutecznej działalności, zaraz w szowinistycznej prasie obydwóch obozów odzywa się głos, że się popełnia polityczne faryzejstwo, jak się to mnie zdarzyło z memi wynurzeniami lwowskiemi. — Kurs politycznego faryzejstwa na uczcie 300 osób — to mimowolnie na myśl przywodzi znany chór sprzysiężonych z „Pani Angot!“ Ale o tem już ani słowa. Na cóżby się zdało! Niekłamany sens moich wynurzeń podany już został w broszurze Delbrücka. Uczciwi ludzie słowa moje potrafią zrozumieć w połączeniu z wieloletniem działaniem mojem, ci zaś, którym potrzeba, żeby im nadać inne znaczenie, nie popuszczą i nadal mnie oczerniać będą w tej wzniosłej świadomości, że nikczemność zapewnia im bezkarność.

Jednej uwagi nie mogę jednak zamilczeć, albowiem ona oczy otworzyć może niejednemu przeciwnikowi uczciwemu. Skoro niemieccy szowiniści uznają potrzebę ukręcenia nowej nahajki na Polaków, materyał do niej biorą z małego pisemka bez wpływu: z *Gońca Wielkopolskiego*. I p. Germanikus czerpie z upodobaniem z tej obfitej kopalni, nie wiedząc, ani chcąc wiedzieć, że jest zaszczytem dla każdego przyzwoitego Polaka, być zaczepionym przez to obskurne pisemko. Nienormalne stosunki, panujące na naszym wschodzie, wytwarzają tak wstrętne piśmidła, jak pomieniona gazetka, którą ś. p. Windthorst nazwał „śmietnikiem.“ Że jednak przeciwnicy Polaków używają go, jako źródła dla swych zarzutów, jest rzeczą zbyt charakterystyczną, żeby o niej nie wspominać. Mnie osobiście przypadł zaszczyt, że jestem najbardziej znienawidzonym człowiekiem tak u polskich, jak u niemieckich szowinistów; na tem polu nieprzejednani podają sobie ręce. Okoliczność ta, że dwa prądy, zresztą przedstawiające dwa przeciwne bieguny, spotykają się zgodnie na polu zwalczania męża, który niezmordowanie przemawia za lojalnością i ugodą, a ugodę tę pragnie przeprowadzić ściśle w ramach porządku państwowego i bezwzględnego oparcia o państwo, toć chyba uczciwą opinię Niemiec spowodować powinno do bliższego zbadania wartości motywów hecy antypolskiej.

Reasumuję: Pisma takie, jak Delbrücka *Polenfrage*, są nam pożądane, ponieważ nas uczą, jakim sposobem zapobiegać możemy nieufności istniejącej przeciwko nam, nie bez naszego przyczynienia. Pisma, jak *Caveant consules* p. Germanikusa, są nam także niemniej pożądane, albowiem charakteryzują ową ślepą wściekłość, która może być tylko właściwością złej sprawy.

Do zapatrywań Delbrücka przekonają się z czasem wszyscy mężowie idei, do tych drugich wszyscy geszefciarze. Spodziewam się, że dość dokładnie wniknąłem w ducha narodu niemieckiego i że mnie to upoważnia stanowczo do nadziei zwycięztwa dla moich zapatrywań. Znany „zdrowy egoizm“ znajduje w tem zaprawdę porachunek korzystny.“

8) Priessnitz. Rikli. Kneipp.

VII.

Wykazałem, że osoby, wierzące w tradycyę o nadzwyczajnem uzdolnieniu lekarzy *ludowych*, żyją w świecie samych złudzeń. W świecie złudzeń jednak żyją także tacy lekarze *ludowi*, o których wspomniana tradycya się wyrobiła. Lekarze tacy łudzą się po pierwsze tem, że przypisują jedynie działaniu zimnej wody to, co jest rezultatem działania wszystkich czynników uzdrowiskowych. Powtóre, łudzą się tem, że sądzą, iż leczą „rzeczywiście“, gdy tymczasem leczenie ich jest najczęściej tylko pozornem, t. j. działa tylko przez „suggestyę“ i „autosuggestyę“.

U niektórych z tych lekarzy *ludowych* dochodzi złudzenie z czasem do takiego stopnia, że równa się prawie obłędowi wielkości, i że potrzeba wznieść się aż na stanowisko filozofii „nieświadomości“, aby pojąć psychologicznie ten stopień złudzenia. Filozofia ta uczy, jak wiadomo, że im mniej wiedzy kto posiada, i im mniej jest umysłowo rozwiniętym, tem większą rolę odgrywa w życiu jego nieświadomość (das Unbewusste). Im większą zaś jest nieświadomość człowieka, tem skłonniejszym jest on do złudzeń co do swych zdolności, t. j. tem chętniej przecenia takowe. To też i niektórzy lekarze *ludowi* przeceniają się do tego stopnia, że się im zdaje, iż przewyższają swą inteligencyą i wiedzą świat cały. Skutkiem tego poczuwają się do obowiązku pouczania i oświecania ludzkości. W tym celu jeżdżą po świecie i miewają odczyty o sztuce leczenia, albo piszą książki o tym przedmiocie.

Książki te, jakkolwiek mają tę wielką zasługę, że szerzą zasady leczenia środkami prostymi, zrządzają pomimoto więcej złego, niż dobrego. Pisane bowiem bez wszelkiej znajomości znaczenia pojęcia „leczyć“, a nadto w duchu zapatrywań ludowych, szerzą te książki tylko przesądy i spaczone wyobrażenia w kołach swych czytelników.

Jedną z takich książek mam właśnie przed sobą. Tytuł jej opiewa: „*Nowa metoda leczenia*, czyli nauka o identyczności wszelkich chorób.“ Autorem zaś jest niejaki *Ludwik Kuhne*. Otóż ten poczciwy pan Kuhne pisał swą książkę pod wpływem absolutnej nieświadomości. Zaleca on bowiem światu, naturalnie całkiem na seryo, wynalezioną przez siebie niby nową metodę leczenia, i w dziewiczej naiwności swej ani przeczuwa, że to, co się jemu wydaje być metodą, jest tylko humorystycznym płodem bujnej fantazyi jego, a więc złudzeniem.

Złudzenie to obudziło jednak huczne echo w całej Europie, i wywołało zachwyt tak szalony, że książka pana *Kuhnego* doczekała się już sześciu nakładów, i została przetłumaczoną na dziesięć języków, a między tymi rozumie się także i na polski.

Nieświadomość w połączeniu z niewiadomością jest ostateczną przyczyną owych złudzeń, w jakie niektórzy *ludowi* lekarze popadają; bezpośrednią jednak przyczyną tych złudzeń jest „suggestya“ i „autosuggestya“. Ponieważ świat nielekarski „poddaje“ im, że ich sposób leczenia jest genialny i niezrównanie dobry, toć obudza się w nich „autosuggestya“, potwierdzająca to „poddawanie“. Rozumie się, że do tej „autosuggestyi“ przyczynia się niemało także próżność i miłość własna. Wszystko to jednak nie zdołałoby wywoływać wspomnianych złudzeń, gdyby ci *ludowi* lekarze wiedzieli, co to znaczy“ leczyć.

Brak tej wiedzy jest także po stronie publiczności główną przyczyną jej *wiary* w lekarzy *ludowych*. Pomiędzy lekarzami rzeczywistymi mamy bardzo mało takich, którzy nie wiedzą, co to znaczy „leczyć“. Dlatego też widzimy, że nawet w takich czasach, w których zabobonna wiara w tego lub owego lekarza *ludowego* jest tak rozpowszechnioną, że można już mówić o istnieniu epidemii złudzeń, staje się z lekarzy zaledwie garstka ofiarą tej epidemii. Ta garstka tedy jeździ do takich lekarzy *ludowych*, aby się od nich nauczyć, co to znaczy „leczyć“.

Dla tych, którym się wyda może dziwnem, że w lecznictwie zabobon, suggestya i autosuggestya dają powód do złudzeń tak olbrzymich, muszę tu dodać, że to samo dzieje się także w innych stosunkach życia. Złudzenia bowiem z przyczyn wymienionych są na porządku dziennym, tylko nie zawsze wiemy o nich, gdyż nie zawsze dochodzą one do świadomości naszej. Nie dochodzą zaś dlatego, bo nie zastanawiamy się nad niemi. Mógłbym na dowód tego przytoczyć setki przykładów z życia codziennego, nie chcę atoli nudzić czytelników. Dlatego przypomnę jeszcze tylko z dziedziny lecznictwa takie fakta, które są znane powszechnie i świadczą wymownie o łatwości powstawania złudzeń.

Wiadomo, że zwykłe pigułeczki homeopatyczne są rzeczą tak niewinną, iż można je spożywać łyżkami. Jeśli jednak homeopata, w którym ogół pokłada wiarę, zada jedną taką pigułeczkę osobie cierpiącej na migrenę, lub na nerwoból zębów, i powie, że zadaje jej niezawodny środek przeciw tym cierpieniom, toć ustaną one z pewnością, jeśli ta osoba pokłada żywą wiarę w homeopatyi. Tak samo ma się rzecz także co do wywoływania potów. Jeśli homeopata renomowany zada choremu, wierzącemu w homeopatyę, pigułeczkę homeopatyczną i powie z całą stanowczością, że zadaje mu niezawodny środek na poty, to po niejakim czasie spoci się ten chory istotnie.

Pigułeczki homeopatyczne są zatem niezrównanym środkiem leczenia za pomocą „suggestyi.“*) Szkoda więc, że ten niewinny środek wychodzi teraz coraz więcej z mody, a natomiast wchodzą w modę polewania kneippowskie, o których już nie można powiedzieć, że są środkiem niewinnym.

Polewania te, weszedłszy raz w modę i wywoławszy epidemię złudzeń, dały powód do powstawania takich zakładów *wodoleczniczych*, w których oprócz polewań kneippowskich należy także „chodzenie boso“ do programu środków leczniczych. Zakłady te są uzdrowiskami w całem tego słowa znaczeniu, gdyż działają w nich wszystkie *czynniki uzdrowiskowe*. To też kuracyusze tych zakładów zawdzięczają swe wyzdrowienie tym czynnikom. Jedyną wadą tych zakładów jest nieumiejętne stosowanie czynnika dwunastego. Natomiast programowe chodzenie boso stanowi wielką ich zaletę. Zaletę tę uznają także chorzy, gdyż udają się do tych zakładów chętniej, niż do takich, w których „chodzenie boso“ jeszcze nie należy do programu środków leczniczych.

Ponieważ zatem leczenie w zakładach kneippowskich jest uzdrowiskowem, przeto nazwa ich „zakłady *wodolecznicze*“ jest aż z dwóch względów nieodpowiednią. Sprawia ona po pierwsze, że ludzie sądzą, iż w zakładach tych działa istotnie tylko woda, a powtóre, że nazywają się one *wodoleczniczymi* dlatego, ponieważ stosują wodę w sposób najodpowiedniejszy. Obydwa mniemania są, jak widzimy, ciężkiemi złudzeniami. Jeśli nam przeto zależy na tem aby oswobodzić ludzi od tych złudzeń, to nadajmy zakładom kneippowskim nazwę odpowiednią, t. j. nazwijmy je „sanatoryami“, albo *zakładami leczenia* „*czynnikami uzdrowiskowymi*“, a taką nazwą otworzymy ludziom oczy.

Dr. Jasiński.

*) Nieraz spotykamy się z pytaniem, dlaczego zadajemy pigułeczki homeopatyczne dzieciom, jeśli to jest środek, uspakajający tylko wyobraźnię. Wszak wyobraźnia u dzieci nie łatwo się zaniepokaja, nie potrzeba jej więc uspakajać. To prawda, ale za to jest zaniepokojoną wyobraźnia rodziców, a przedewszystkiem matek. Otóż zadawaniem homeopatycznych pigułeczek dzieciom uspakajamy wyobraźnię rodziców.

Z wystawy.

(Pawilon Wydziału krajowego).

X.

Przemysł metalowy.

Z licznych gałęzi przemysłu metalowego, widzimy w pawilonie Wydziału krajowego jedynie ślusarstwo, prowadzone w sposób naukowo-zawodowy, a pojęte w przeważnej części jako ślusarstwo artystyczne.

Nie dawne to czasy, bo żywo nam jeszcze stoją w pamięci, kiedy po każdy najdrobniejszy wyrób ślusarski, noszący choćby skromną cechę artystycznego wykonania, musieliśmy udawać się do obcych pracowni.

Następstwem tego smutnego stanu rzeczy, było to, że kiedy z chwilą rozwijającego się w dwóch stolicach Galicyi budownictwa, zaczęto wznosić gmachy monumentalne, wymagające bogatego wyposażenia z dziedziny artystycznego ślusarstwa, trzeba było sprowadzać do kraju biegłych w kunszcie ślusarskim cudzoziemców, chcąc wymaganym w tym kierunku przez postępowe budownictwo potrzebom odpowiedzieć.

Okoliczność ta, obok smutnych refleksyi, miała tę dla przyszłości artystycznego ślusarstwa w Galicyi korzyść, że przybyli cudzoziemcy zoryentowawszy się w sytuacyi tego rodzaju krajowego braku, a w dobrze zrozumianym własnym interesie, stale w głównych ogniskach przemysłu krajowego osiedlili się, a kształcąc młodą generacyę w tym zawodzie, przyczynili się w ten sposób, jako obcy, niepoślednio do rozwoju tej gałęzi krajowego przemysłu.

W powyższych warunkach tem dosadniej odczuły decydujące w kraju sfery, brak naukowo zawodowego kierunku w tej gałęzi przemysłu, tembardziej, że przemysł ślusarski jako domowy, od dawnych już czasów kwitnął w niektórych miejscowościach kraju. — W myśl też tych naturalnych potrzeb, a z przyszłym planem organizacyi odnośnych szkół zawodowego ślusarstwa, postępował Rząd łącznie z krajową komisyą dla spraw przemysłowych, wysyłając upatrzone w tym kierunku siły na dalsze studya zawodowe do zamiejscowych zakładów, celem użycia ich w chwili organizacyi zawodowej nauki szkolnej, jako kierowników odnośnych warstatów.

Po takich przygotowawczych krokach nastąpiło otwarcie w r. 1888 rządowej szkoły zawodowej ślusarskiej w Świątnikach, oraz instalacya działu nauki ślusarstwa budowlanego i artystycznego w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie.

Tych dwóch szkół prace, z dziedziny ślusarstwa budowlanego i artystycznego widzieliśmy przedstawione w pawilonie Wydziału krajowego, podczas gdy drobny przemysł domowy ślusarsko-kowalski, reprezentowała spółka ślusarska ze Świątnik i Towarzystwa kowali z Sułkowic i Żywca.

Zawodowa szkoła ślusarska w Świątnikach doprowadziła już przez czas sześcioletniego istnienia swego do pewnej doskonałości naukowo-zawodowej, którą wyczerpująco przedstawiła ekspozycya prac szkolnych.

Zważywszy bowiem, że przez okres dwuwzględnie trzechletniej nauki teoretyczno-zawodowej, przechodzi uczeń wszystkie stopnie praktycznej nauki ślusarstwa budowlano-artystycznego, począwszy od ćwiczeń początkowych, wykonania prostych i skomplikowanych w konstrukcyi swej zamków, okuć różnego rodzaju, zawias, krat, wieszadeł i t. p. robót z działu ślusarstwa budowlanego, postępując do coraz ozdobniejszych przedmiotów ślusarstwa artystycznego; całą kolekcyę prac szkolnych przedstawiła ekspozycya szkolna. Wystawiona kołyska ozdobna, była najwymowniejszym dowodem wszechstronnej wartości zawodowych prac szkolnych; widzieliśmy, że każdy z wyzwoleńców szkoły posiada zupełną znajomość rzemiosła, więc i kwalifikacyę do samodzielnego a postępowego tegoż prowadzenia.

Roboty warstatowe działu ślusarstwa w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie, na którym nauka praktyczna rozpoczęła się dopiero w połowie r. 1893 pomimo czego wydała już tak pokaźne wyniki; wróżą działowi temu niepoślednią przyszłość.

Oprócz zebranego — a bardzo gustownie i pouczająco ułożonego przebiegu nauki ślusarstwa — jako praktycznych początków rzemiosła — oprócz wyrobów w zakres ślusarstwa budowlanego wchodzących, mogliśmy podziwiać prawdziwie piękne ramki na fotografie, lichtarzyki i t p., które wyrobione w stylowej a nader delikatnej robocie ślusarsko-artystycznej są w całem znaczeniu tego wyrazu mistrzowskiemi sztukami, okazującymi rękę niezwykle w kunszcie ślusarsko-artystycznym wyrobionego pracownika.

Pomiędzy wyrobami metalowymi przemysłu domowego, przodują wyroby zamków i kłódek Spółki ślusarskiej w Świątnikach, gdzie przemysł ten, dzięki opiece i kierunkowi szkoły, rozwija się coraz pomyślniej.

Towarzystwo kowali w Sułkowicach przedstawiło wyroby w zakres rzemiosła kowalskiego wchodzące, więc łańcuchy, ryskale, motyki, silofy, widły, grabie, narzędzia jak: młoty i dłuta, okucia do bram i domów, trzewiki do pilotów, wyroby różnego rodzaju gwoździ, podków i t. p., które tak samem wykonaniem, jak mocą, oraz zewnętrzną formą odznaczają się i świadczą najwymowniej, że nawet w tego rodzaju rzemiośle, jak kowalstwo — postępowy kierunek może nie małą przynieść korzyść przemysłowi samemu, w czem nieocenioną pomocą byłoby założenie odpowiedniej szkoły kowalskiej.

Reasumując ekspozycyę wyrobów z żelaza krajowych szkół zawodowych, musimy im przyznać pierwszorzędne zalety, mogą one iść śmiało o lepsze z wyrobami pierwszych warstatów zagranicznych. Równocześnie jednak widzimy, że co do ilości szkół ślusarskich, w bardzo małej dopiero części są zaspokojone potrzeby i wymagania w tym kierunku niezbędne, a zdążające do postawienia ślusarstwa w Galicyi na tej wyżynie postępowej produkcyi, jakiej ono dosięgło już w innych krajach. Cdn.

Prof. Tadeusz Mitnnich.

KRONIKA.

Lwów 29 października.

Nasz feljeton. Po skończeniu powieści p. Wojciecha Dzieduszyckiego, — co nastąpi pierwszych dni listopada — rozpoczniemy druk naprzód utworu p. Klemensa Junoszy, a następnie p. Zofii Kowerskiej.

Pan wiceprezydent wyższego sądu krajowego Aleksander Mniszek Tchórznicki odbywszy wizytacyę sądu obwodowego w Tarnopolu i sądów powiatowych w Mikulińcach i Zborowie powrócił i objął urzędowanie.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Dąbrowie rozpisała z terminem sześciotygodniowym konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. Sąd powiatowy w Obertynie poszukuje dyetaryusza.

Poświęcenie kościoła. Wczoraj proboszcz stanisławowski, ks. infułat Kerschka, dokonał poświęcenia nowego kościoła w Delejowie, zbudowanego staraniem i kosztem zamieszkałej tam właścicielki dóbr p. Rozalii Cywińskiej, ks. Kerschki i tamtejszych parafian Polaków.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował dr. Maksymiliana Rutkowskiego sekundaryuszem powszechnego szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Ze stowarzyszeń Walne zgromadzenie członków „Lutni“ odbędzie się w poniedziałek dnia 5 listopada o godz. 7 wieczorem. Na porządku dziennym wybór prezesa.

IV posiedzenie polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbędzie się jutro.

Dar cesarski. Kupiec lwowski p. Alfred Dzikowski otrzymał od Cesarza w darze wspaniałą brylantową szpilkę wielkości srebrnego guldena. W środku, na tle niebieskiej emalii, widnieje brylancikami wysadzony monogram cesarski F. J. I. Brzegi szpilki dokoła monogramu zdobi 17 większych brylantów. P. Dzikowski — jak wiadomo — ofiarował Monarsze w czasie bytności jego we Lwowie parę ślicznych pistoletów.

Walne Zgromadzenie lwowskiego klubu cyklistów odbyło się dnia 21 b. m. Powzięto na niem szereg ważnych uchwał, dążących do wzrostu i rozwoju towarzystwa. Przedewszystkiem uchwalono zmianę statutów, w celu lepszej i skuteczniejszej organizacyi wewnętrznego zarządu. Następnie powzięto uchwałę co do zabezpieczenia klubowi toru do jazdy, któryby odpowiadał w zupełności wszelkim w tym kierunku stawianym wymogom. Z wykazu przedstawionego widzimy, iż lwowski klub cyklistów robi wszelkie starania i nakłady, by z jednej strony rozbudzić zamiłowanie do liczniejszego uprawiania tego pożytecznego i pięknego sportu, zaś z drugiej dać możność swoim członkom do nabycia należytej wprawy i doprowadzenia przez training do największej chyżości w jeździe, co przy powszechnie znanym złym stanie dróg w okolicach Lwowa, było dotychczas niemożliwe. Posiadanie zresztą własnej areny, będzie zdaniem naszem i z tego względu korzystnem, iż nowoprzystępujący członkowie, będą mogli odbywać nieżenowani lekcye i naukę na odosobnionem i odpowiednio urządzonem miejscu. W skład nowego wydziału weszli jako: prezes Dr. Jan hr. Drohojowski, wiceprezes Stefan Kossak, sekretarz Dr. Fryderyk Kratter, skarbnik Józef Romaszkan, kapitanowie jazdy Wiktor Krobicki, Stefan Kossak i Dr. Maryan Dawidowski, gospodarze Tadeusz Knechés i Konrad Łoziński, zastępca gospodarza Maryan Gustowicz.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków lwowskiej Spółki zaliczkowej Stowarzyszenia urzędników odbyło się onegdaj o godzinie 6 wieczorem, w sali kasyna miejskiego. Zgromadzenie zagaił prezes dyrekcyi p. Karol Gracka, powołując na sekretarza p. Bylczyńskiego, a na weryfikatorów protokołu pp. Czeżewskiego, Herzmanka i Weitzmana. Sprawozdawca dyrekcyi dr. Łuczkiewicz w dłuższem przemówieniu wykazał cyfrowo możliwość zniżenia stopy procentowej z 8 pct. na 7 pct z góry i przedłożył wnioski dyrekcyi, która nadto zaproponowała, by zamiast dotychczasowego poboru 1 prt. na poczet funduszu gwarancyjnego, pobierano na przyszłość od wszystkich członków jednorazowo pół pct. na koszta administracyi. Walne zgromadzenie po przeprowadzonej dyskusyi uchwaliło jednogłośnie powyższe wnioski dyrekcyi, które z dniem 1 listopada br. wchodzą w życie.

Stowarzyszenie budowniczych we Lwowie zamierza utworzyć spółkę handlowo-przemysłową, opartą na wzajemności, której zadaniem będzie zaopatrywanie członków w materyały budowlane po cenach rzeczywistych kosztów. Potrzeba takiej instytucyi stała się nieodzowną w obec kartelu fabrykantów cegieł i wapna. Kartel ten mający za zadanie wyzyskiwać w pierwszej linii budowniczych, inżynierów, architektów i majstrów przez dowolne ustanawianie cen, uniemożliwia uczciwą konkurencyę między przedsiębiorcami, gdyż ceny nie są normowane rzeczywistymi kosztami, lecz zależne są od zachcianek fabrykantów tak dalece, że obecnie niepodobieństwem jest zrobić kosztorysu na budowę z obawy, aby cena np. cegieł nie podskoczyła odrazu o 3 lub 4 zł. na tysiącu. Na odbytem dnia 28 b. m. posiedzeniu członków stow. budowniczych etc. uchwalono wezwać wszystkich członków tego stowarzyszenia do wspólnego działania i wpisywania się do wzmiankowanej spółki. Bliższych informacyi udziela i wpisy do spółki przyjmuje w tym celu wybrana komisya każdego dnia, z wyjątkiem świąt, w biórze stow. budowniczych ulica Wałowa l. 14 w godzinie od 12 do 2 w południe.

Surowica krwi Ze względu na zainteresowanie, jakie w całym świecie wywołało odkrycie nowego środka antidyfterycznego, podajemy poniżej opis sposobu, w jaki środek ten bywa wyrabiany w zakładzie patologicznym imienia Rudolfa w Wiedniu pod kierunkiem prof. Paltaufa. Koniom zupełnie zdrowym, których dostarcza zakład weterynaryjny, wstrzykuje się odpowiedni roztwór jodu i toksyny. Toksyna, jest to trucizna chemiczna, produkowana przez zarodki dyfteryczne; dr. Roux otrzymuje ją przez przesączenie kultur prątków dyfterycznych. Aby więc otrzymać surowicę antydyfteryczną, wstrzykuje się stopniowo roztwory toksyn coraz bardziej skoncentrowane, aż wreszcie następują wstrzykiwania czystych toksyn. Po upływie odpowiedniego okresu czasu z żyły szyjnej tak immunizowanych koni wypuszcza się dwa litry krwi, a po odwłóknieniu jej otrzymuje się surowicę. Dodać należy, że konie bardzo dobrze znoszą ten znaczny ubytek krwi. Czas trwania procedury tej wynosi 7 do 8 tygodni, tak więc już za 3 do 4 tygodni możemy się spodziewać rozpoczęcia doświadczeń z surowicą antydyfteryczną, sporządzoną w Wiedniu. Najwyższa austryacka Rada sanitarna orzekła, iż wyrób surowicy, oraz jej sprzedaż odbywać się powinny wyłącznie pod kontrolą państwową.

Doświadczenia robione z nowym tym środkiem dały pomyślne rezultaty. Okazuje się, iż w istocie zastrzyknięcie choremu na dyfteryę surowicy ułatwia jej wyleczenie.

Z Genui donoszą, iż niejaki dr. Risso wynalazł surowicę antydyfteryczną, skuteczniejszą jeszcze od surowicy dra Behringa.

Spór o Morskie Oko. Krakowskie pisma donoszą, że ks. Hohenlohe wytoczył w tych dniach proces hr. Władysławowi Zamoyskiemu, właścicielowi Zakopanego, o gwałt publiczny z powodu zburzenia wzniesionego na spornem terytoryum schroniska dla żandarmów węgierskich. Prokuratorya państwa skargę ks. Hohenlohego zaakceptowała, wskutek czego hr. Zamoyskiemu doręczony został akt oskarżenia. Sprawa będzie sądzoną w N. Sączu za kilka miesięcy.

Nowa kopalnia nafty. Znany geolog, starszy radzca górniczy p. Henryk Walter, zbadał grunta w okolicy Kowalowy i natrafił tam na pokłady eoceńskie, obfitujące w ropę. Wobec powyższego odkrycia zawiązała się spółka akcyjna, na której czele stanął właściciel Kowalowy, p. Szymon Skarbek Malczewski, w celu eksploatacyi nafty i wosku ziemnego. Jeden z szybów już w tych dniach założono i wkrótce rozpoczną się w nim prace wiertnicze systemem kanadyjskim.

Plan jazdy tramwaju elektrycznego na sezon zimowy 1894/95 rozpoczyna się z dniem 1 listopada. Pierwsze wozy ruszają ku miastu ze stacyi końcowych „Dworzec,“ „Łyczaków“ i „Szkoła św. Zofii“ o godz. 7 rano. Ostatnie wozy odjeżdżają z tych miejsc o godz. 10 wieczorem.

Ruch antysemicki w Szwajcaryi. Wychodzący w St. Gallen dziennik *Ostschweiz* donosi, że Szwajcarowie krzątają się około zbierania podpisów na petycyę, domagającą się od Rady Związkowej konstytucyjnego postanowienia, aby żydów szwajcarskich wykluczyć od wszystkich urzędów publicznych, stopni oficerskich i t. p.

Kometa. Astronomowie oczekiwali wczoraj t. j. 28 b. m. ukazania się na niebie w stronie grupy gwiazd „Pegaza“ komety Enckego. Obieg tej komety około słońca wynosi 3½ lat, więc ponieważ dość jest jasnym, aby go przez niezbyt silne szkła widzieć, obserwowano go dotychczas niejednokrotnie. Już w poprzedniem stuleciu spostrzeżono tego kometę, ale dopiero astronom Encke skonstatował, iż należy on do systemu słonecznego i obliczył jego bieg. Swego czasu wywołało to odkrycie niesłychane zainteresowanie, gdyż nie przypuszczano, aby był kometa, który w tak krótkim okresie odbywa swą podróż około słońca. Jeszcze drugą osobliwość ma ten kometa. Oto spostrzeżono, że za każdym razem, kiedy zbliża się do słońca, bieg jego staje się coraz to szybszy. Mianowicie przyspieszenie to wynosić ma 2 i pół godziny na lat 3½. Zarazem droga jego staje się coraz to prostszą i w linii krętej zbliża się ku słońcu. Kometa ten więc wygląda jak ćma krążąca naokoło świecy i musi przyjść chwila, kiedy spadnie na słońce i spali się w niem.

Z Kolbuszowy donoszą: Przez śmierć ś. p. Zdzisława hr. Tyszkiewicza opróżnione zostało krzesło marszałka powiatowego i poselstwo do sejmu i Rady państwa. Nazwiska kandydatów na te dwie pierwsze godności już zaczynają się pojawiać. O krzesło poselskie do sejmu ubiega się właściciel Dzikowca p. Jan Błotnicki i ma wielkie szanse powodzenia. Kandydata na krzesło marszałkowskie wszyscy upatrują w panu Józefie Lityńskim, miejscowym notaryuszu. Co do kandydatury na posła do Rady państwa to dziś wszelka kombinacya jest niemożliwą.

Uznanie. Sprawiedliwą i słuszną rzeczą jest podnieść zasługi jednego z obywateli, mianowicie p. Jana Kępińskiego, właściciela Szczurowej w powiecie brzeskim. P. Kępiński wprawdzie nie zbiera laurów na arenie politycznej wywalczonych, lecz jako ziemianin pracą i zapobiegliwością w swoim majątku świeci przykładem dla okolicznych włościan. Szczurowa przed 30 laty zaniedbana wioszczyna dziś wygląda jak małe miasteczko. Jest tam lekarz, apteka, poczta, jest wygodna droga do stacyi kolejowej Słotwina, dokąd dawniej w czasie słotnym nawet dostać się nie można było, są targi i jarmarki, a wszystko to powstało staraniem p. Kępińskiego. Znając się dokładnie na stylowem budownictwie, wystawił pod własnem kierownictwem kilka pięknych kamienic, w których mieszczą się: apteka, poczta, hotel, dwa handle, które są jego własnością. Gdy zaś w roku 1886 spalił się do szczętu stary drewniany kościół, wziął się zaraz do budowy nowego kościoła. I dzisiaj nad całą okolicą dominuje wspaniały w stylu gotyckim wystawiony kościół, który mógłby być ozdobą każdego miasta, a p. Kępiński z okien swego pałacu z dumą może spoglądać na niego jako na swoje dzieło. Podnieść należy, że kościół kompletnie wewnątrz urządzony i pięknie odmalowany, stanął pod jego osobistem kierownictwem, za pomocą przeważnie miejscowych robotników, w połowie jego kosztem, a w połowie składkami parafian na 15 lat rozłożonymi. Cały kościół kosztuje przeszło 150 tysięcy. Każdego przejeżdżającego uderza widok dwudziestu kilku figur świętych naturalnej wielkości, ustawionych na filarach w parkanie około kościoła, a wykonanych z białego kamienia w pracowni dworskiej.

Ukończywszy kościół zamyśla p. Kępiński wystawić szkołę, ponieważ stara szkoła obliczona była tylko na dwie klasy, a obecnie jest tu szkoła 4klasowa. Gmina ma niezawodną nadzieję, że i względem szkoły p. Kępiński okaże się takim dobrodziejem, jakim okazał się względem kościoła. Otóż taka działalność obywatelska w kierunku ekonomicznym daleko jest pożyteczniejsza dla włościan, niż pouczanie ich o wielkiej polityce, o korzyściach lub złych skutkach wyborów powszechnych, bo włościanin, pominąwszy już to, że ma zarobek przy dworze, uczy się pracy, zapobiegliwości i oszczędności, za czem idzie dobrobyt.

Królewscy cykliści. Cała panująca rodzina włoska od pewnego czasu z zamiłowaniem uprawia sport jazdy na bicyklu. W osobno wybranej na ten cel cienistej alei dworskiego parku w Monza od kilku tygodni już król, królowa i dzieci ich ćwiczą się w tej jeździe. Król Humbert nauczył się jeździć na bicyklu po dwóch lekcyach i oddznacza się teraz ogromną wytrwałością. Królowa okazała się mniej dobrym materyałem na cyklistkę, gdyż dopiero po całym szeregu lekcyi doprowadziła do tego, że umie utrzymać równowagę. Obecnie jeździ już zupełnie *correct*. Przewyższa ją jednak córka, księżniczka Letycya, która tak namiętnie lubi sport cyklistowski, że nawet swojego czasu były pomiędzy nią a rodzicami małe nieporozumienia z tego powodu. Następca tronu ks. Wiktor Emanuel i reszta książąt są tak zapalonymi cyklistami, że urządzają pomiędzy sobą wyścigi o grube nagrody.

W Persyi organizatorem i szefem służby okulistycznej mianowany został Polak dr. Władysław Ratułd, lekarz w Paryżu. P. Ratułd wyjechał już z rodziną do Teheranu.

Na Rugii, wyspie położonej na morzu bałtyckiem, zawalił się szpital z 600 chorymi, z których wielu zginęło pod gruzami. Przyczyną nieszczęścia były deszcze które podmyły fundament budynku szpitalnego.

Oryginalny ślub. W New Jersej w północnej Ameryce odbył się ślub pogromicielki zwierząt p. May Heyport z właścicielem menażeryi p. Jonatanem Smithem — w lwiej klatce. Pastor Bennet jednak dla ostrożności, dając ślub, stał za kratami.

Koncert Juliana Cudziewicza. P. Julian Cudziewicz, młody tenorzysta, w pierwszych dniach listopada urządza we Lwowie koncert. Pan Cudziewicz ukończywszy konserwatoryum w Wiedniu przebywał w Rosyi i Berlinie, gdzie z wielkiem powodzeniem śpiewał w teatrze „Unter den Linden“. Następnie pod bardzo korzystnymi warunkami zaangażowany został na szereg gościnnych występów do Chicago, gdzie podczas wystawy koncertował. Pan Cudziewicz przed przyjazdem do Lwowa, urządził we Wiedniu w sali Ehrbara własny koncert, na który wszyscy w Wiedniu zamieszkali Polacy pospieszyli.

Petycya przemysłowców. Z inicyatywy klubu przemysłowego w Aussig nad Elbą zbierają obecnie w całej Austryi podpisy na petycyę do Rady państwa, w której przemysłowcy proszą o odrzucenie wniesionego przez rząd projektu ustawy o utworzeniu urzędu statystyki robotniczej. Ustawa ta bowiem — jak wykazano w petycyi — będzie tylko nowem obciążeniem przemysłowców, a nie przyniesie spodziewanych korzyści. „Bez wątpienia“ powiedziano w petycyi „odpowiednio zarządzone zbieranie dat statystycznych byłoby bardzo pożądane i dla ustawodawstwa socyalnego korzystne, zwłaszcza gdyby z tych dat sfery kompetentne mogły się dowiedzieć, o ile dola robotnika przemysłowego, zatrudnionego w zakładach przemysłowych, lepszą jest od doli robotnika, pracującego na roli; wtedy bowiem wszelkie przedstawienia podżegaczy zawodowych okazałyby się kłamstwem. Tymczasem § 1 projektowanej ustawy postanawia, że, urzędowi statystyki robotniczej nie podlegają ani robotnicy rolni, ani leśni, ani górniczy.“ Wobec tego upada cała wartość zbierania dat statystycznych, połączonego z ogromnymi kosztami, które dla kupców i przemysłowców będą tem dotkliwsze, iż obarczeni są oni już inspekcyą dwóch organów rządowych, tj. inspektora przemysłowego i inspektora zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków. W ogóle sądzą przemysłowcy, że ustawa ta w niczem nie przyczyni się do rozwoju produkcyi i handlu, lecz będzie tylko nowem niepotrzebnem obciążeniem pracodawców.

Z Tarnopola donoszą, iż w Łozówce aresztowano dziewięciu parobczaków, którzy zamordowali śp. Twardijewicza i odstawiono ich do sądu powiatowego w Trembowli.

Zmiana terytoryum. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministeryum sprawiedliwości, mocą którego gminy: Kaczyna, Kozina i Ponikiew wraz z obszarami dworskimi przydzielone zostały do okręgu miejsko-delegowanego sądu powiatowego w Wadowicach.

Skutki palenia tytoniu. Na wystawie hygienicznej w Peszcie francuskie Tow. przeciw paleniu tytoniu wystawiło tablicę, na której, oparte na relacyach lekarzy, podało skutki nadmiernego palenia tytoniu. Skutki te są następujące:

1) Działanie na organa oddechowe: polipy, zmiana głosu, zapalenie gardła.

2) Działanie na organa krążenia krwi: bicie serca, zmiany krwi, błędnica, niedokrewność, krwotoki płucne, białkomocz, apopleksya.

3) Działanie na nerwy: osłabienie pamięci, hypochondrya, astma, drżączka, bezład ruchowy (ataksya), epilepsya, przylewy krwi do mózgu, paraliż, obłęd.

4) Działanie na organa trawienia: rak ust, wrzody żołądka, rak żołądka, niestrawność, wymioty, brak apetytu, pragnienie.

5) Działanie na organa zmysłów: zapalenie łącznic, oka, ślepota, zmiany smaku i zapachu.

6) Działanie ogólne: zwyrodnienie ogólne, starość przedwczesna, często osłabienie działania różnych środków lekarskich, nagła śmierć.

7) Następstwa moralne i inne: zmniejszenie chęci do pracy, lenistwo, wydatki zbyteczne, zajęcie ziemi pod uprawę roślin szkodliwych, pożary.

Wniosek ogólny: tytuń jest zawsze bezużyteczny, często szkodliwy, niekiedy zgubny.

Alfons Czibulka, popularny kompozytor wiedeński, autor całego szeregu walców, gawotów, idylli, znanych także u nas, osobliwie z koncertów muzyk wojskowych, umarł w Wiedniu. Czibulka był niegdyś kapelmistrzem w kilku małych teatrach niemieckich, potem w tym samym charakterze wstąpił do armii i między innymi jako kapelmistrz odbył kampanię włoską. Podczas wojskowo-muzycznej karyery odznaczał się tem, że w swoim zakresie kultywował gorliwie muzykę klasyczną. Sięgał także po laury kompozytora operetkowego i napisał operetki: „Zielone święta we Florencyi“, „Rycerz szczęścia“, „Myśliwy“, „Gil Blas“, „Pan Hannibal“ i „B.jazzo“, dziś już nie grywane, jakkolwiek niektóre miały swego czasu duże powodzenie. Więcej popularności, aniżeli te utwory, przyniósł mu skomponowany na cześć arcyks. Stefanii gawot, bardzo ładny i melodyjny. Czibulka był najlepszym kapelmistrzem wojskowym, czego dowód złożył przed kilku laty na międzynarodowym turnieju w Brukseli.

Oryginalny testament. W Anglii umarła niejaka pani Blythwood i pozostawiła testament, mocą którego cały jej majątek (320.000 fst. gotówką) ma się dostać tej osobie bez różnicy płci i wieku, poddaństwa brytańskiego od urodzenia, która odpowie następującym warunkom: 1) ma posiadać najmniej 200.000 fst. własnego majątku gotówką, 2) ma być wolnego stanu i nie mieć żadnych krewnych od pierwszego aż do trzeciego stopnia pokrewieństwa; 3) ma pozostać w wolnym stanie do śmierci, 4) ma zapisać pół miliona funtów na zbudowanie i uposażenie gmachu, w którymby 400 sierót obojej płci znalazło kompletne utrzymanie i fachowe wykształcenie od pierwszego do ośmnastego roku życia.

Oryginalny ten testament obwarowany jest bardzo szczegółowemi zastrzeżeniami, wykonawcami jego są dwaj adwokaci londyńscy.

Zmarł. Dr. Emil Ogonowski, profesor literatury ruskiej na uniwersytecie tutejszym umarł w 60 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 6° R. w poł. + 10° R. Bar. 763. Podnosi się. Deszcz.

Ofiary. Zamiast wieńców na dzień zaduszny złożył w administracyi naszej p. Chodkiewicz ze Lwowa 1 zł. na kaplicę łacińską w Barszczowicach i 1 zł na tow. św. Wincentego a Paulo.

Aforyzmy.

Niejeden mówi o swojem dobrem sercu, a ma tylko słabe...

Bywają ludzie, którzy dopiero wówczas wiedzą, co zrobić ze swemi rękoma, gdy je włożą do kieszeni...

Zarozumiały aktor.

Agent od ubezpieczeń. Czy nie zechciałby pan artysta ubezpieczyć się w naszem Towarzystwie na życie?

Aktor. O, to zbyteczne, ja już jestem „nieśmiertelny!“

Literatura i Sztuka.

* **„Krańcowy“,** przez Adolfa Dygasińskiego. Tytuł, zwyczajem chwili obecnej, łudzący: odnosi się on tylko do jednego utworu, a jest ich w książce kilka. „Krańcowy“ obejmuje za to prawie pół tomu, rozmiarami przeto wywalcza sobie prawo osłaniania nazwą swą reszty.

Bohaterem tego szkicu (nowelką nazwać go niepodobna) jest pan Jan Łyska, spadkobierca pokaźnej fortuny, wychowywany przez guwernerów i guwernantki zagraniczne, kształcony i niedokształcony przez filozofię postępową, przyuczony do życia w nieładzie, w niedbalstwie o jutro, używaniu i marnotrawstwie. Człowiek bez gruntu, bez charakteru, bez idei przewodniej, po hamletowsku mędrkujący nad wszystkiem, a niemający mądrości żadnej, ani miłości, ani celu, ani kierunku. Nudzi mu się i przykrzy, pragnienie włóczęgi w świat go ciągnie, do miejsca nie przykuwa nic, nawet hulanka, pijatyka, karty, które dotąd były jego jedynem zajęciem. Nie obchodzi go i to, że mu fortuna w rękach topnieje, że hypoteka grzęźnie coraz głębiej; on ruiny się nie lęka, bo „w naturze nic nie ginie“, a czy na zagonie ojcowskim będzie siedział on, czy lichwiarz z sąsiedniego miasteczka — wszystko jedno. Jego filozofia nie dziwi się niczemu, nie gniewa się na nic, bo jest filozofią niedołęstwa i nepotyzmu.

Zdaje się, że jedynym „krańcowym“ składnikiem usposobienia tego Łyski jest samolubstwo, polegające wyłącznie na wstręcie do wszelkiego ruchu — zewnątrz czy wewnątrz — wszystko jedno. Mędrkowanie przychodzi mu łatwo, bo nie podlega kontroli żadnej ze strony ograniczonego czy dobrotliwego otoczenia — więc mędrkuje. Na miłość matki i siostry, odpowiedzieć nie chce i nie umie; „pierniczki“ ich czułości męczą go, a prawdopodobnie dlatego, że płaciłby je należało spełnieniem jakichś mozolnych obowiązków. To nie dla niego. Obowiązki opłacał dotychczas złotem, ale sercem, wdzięcznością, sumieniem, cóż znowu? to przesądy. W miasteczku jest kobieta z dziecięciem, którą wyrwał rodzinie, uwiódł, wynagrodził workiem dukatów i porzucił. Ba, to rzeczy bardzo zwyczajne, dramat, którego twórczynią jest natura sama, fakt takiej donioslości, jak miliony innych, codziennych, pospolitych. Nawet filozofować nad nim nie warto.

Łyska daje się oszukiwać, okradać, rabować, zarówno obcym jak i przyjaciołom — i wcale się tem nie obraża, ani temu się nie dziwi. Jego lenistwo zgłuszyło w nim nawet instynkt samozachowania. A gdy już zabrakło mu dachu nad głową, przyjaciół i środków do życia, zdobywa się na to, na co zdobyć się może tylko taki krańcowy egoista i leniwiec: kładzie się z filozoficznym frazesem na ustach w śniegu, zasypia i marznie.

W „Autobiografii osła“ prostoduszne to zwierzę plącze się w szereg przejść i sytuacyi. Naprzód młodość burzliwa, pretensye do wyższości, naśladowanie tego, co pozornie wyższem się wydaje, puszczenie się na oślep w otwarte, bezgraniczne przestrzenie życia bez steru, kierunku, bez myśli i zastanowienia, jedynie z zasadą „jakoś to będzie“. Potem dźwiganie trzech żydów na grzbiecie, potem jeszcze ciągnienie całej ich fury, służba w zaprzedaniu u Niemca, który co chwila ma na ustach pochwałę: „polskie bydlę“, gdy mu nad siły ciągnąć i dźwigać każe.

Nie trzeba sobie wyobrażać, aby te dwa utwory, poczynające tom, zaliczać się dawały do humorystyki. Autor opowiada rzecz swą poważnie, nie szydzi i nie dowcipkuje nigdzie, stara się zaś o to tylko, aby w umyśle czytelnika ukazany mu w karykaturalnych rozmiarach i kształtach obrazek budził wyobrażenia i poczucie prawdy.

Prawda jest smutna.

Następny szkic, p. t. „Hrabia“, wygląda tak, jak gdyby był fotografią zdjętą z kogoś. Jakiś ongi panicz, dziś zrujnowany materyalnie i moralnie, dożywa dni swoich w szynku. Bieda zdemokratyzowała go do cna. Wódka tylko daje mu siłę, blask spojrzenia, wygładza zmięte oblicze, budzi zaspaną oddawna fantazyę starego hulaki i utracyusza. Pod jej wpływem śnią mu się jeszcze dawne czasy, uwielbiane piękności, ulubione psy i konie. Aż oto ostatni kieliszek i „hrabia“, zachłysnąwszy się, kończy swój żywot.

Postać nakreślona z plastyką, otoczenie pełne prawdy, atmosfera szynkowniana, duszna, odurzająca, zatruta wyziewami dymu i gorzałki, pochwycona i oddana wiernie; wszystko temu obrazkowi nadaje cechy dobrego szkicu, w którym linie i barwy zlewają się harmonijnie w bardzo zajmującą całość.

Piękném malowidłem z natury jest „Miłość bez gniazda“. Jestto właściwie jeden dzień z życia kukułki, która istnieje na to tylko, aby gonić, ścigać i chwytać rozkosz, bez pamięci i uwagi na następstwa. Ugania się tedy za tą rozkoszą po gajach, wietrznica, kokietka, namiętna i lekkomyślna, a gdy za miłość przelotną dług naturze spłacać trzeba, podrzuca jajka w cudzych gniazdach, oburzając tem naród ptasi, który ma przecież swoją moralność, swój honor i swoją miłość rodzinną. Co jej tam! Pędzona przez obelgi i złorzeczenia, ucieka, jak złodziejka, i znów po swojemu wabi, ośmiela, zachęca i szaleje.

Treść szczupła, daje jednak autorowi sposobność do roztoczenia bogactwa szczegółów w wizerunku natury.

„Wędrowny ptaszek“ to tak zwany „pokątny doradca“, zły duch wioski, bezczelny wyzyskiwacz łatwowierności ludzkiej, postać dobrze znana z literatury i sceny, ale tu pełna życia i prawdy, bardziej niż gdzieindziej.

„*Et haec olim*“ jest wspomnieniem szkolnem z przed lat czterdziestu. Widać w niem gromadę wisusów-gimnazyastów, którzy swawolnemi sztuczkami do rozpaczy przyprowadzają starego inspektora. Te zepsute dzieciaki prawdziwe są nad wszelki wyraz, a z ich figlów, z ich wybryków i łotrostw wytrawny pedagog mógłby wysnuć niejedną wskazówkę wychowawczą. Zdaje mi się też, że wspomnienia tego nie skreślił Dygasiński dla samej tylko przyjemności wspominania — nad tym obrazkiem wesołym, barwnym, komicznym, poważniej i głębiej zastanowić się godzi.

Dygasiński należy do rzędu tych nielicznych autorów, którzy piszą nie dla samej bajki; myśli on i myśleć czytelnikowi każe. Naturę zna, zna ludzi, o których mówi, zna wieś i strzechy wieśniacze i tych, którzy pod niemi mieszkają, i zwyczaje ich i język i sposób myślenia. Przytem jest w kreśleniu ludzi i przyrody realistą w znaczeniu dodatniem: umie chwytać zarówno zewnętrzną jak i wewnętrzną prawdę, nie fałszuje ani kształtów, ani dusz. A dlatego czytywać go warto i należy.

* **Wydawnictwo popularne.** Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1894. Od dawna konstatujemy nieustanne fakt, że potrzeba popularnych wydawnictw, któreby szerokiej publiczności podawały najważniejsze przynajmniej wiadomości z dziedziny nauk przyrodniczych, ale też od dawna nie mogło się jakoś księgarstwo na nie zdobyć. Ideałem takiego wydawnictwa byłoby, gdyby każdą gałąź opracował samodzielnie jakiś wybitny polski uczony, mający nadto znajomość stanu umysłowego i potrzeb swego społeczeństwa i warstw jego, dla których pisze. Łatwiejszą, mniej doskonałą, ale mniej na zawody narażającą wybrali drogę dla swego „Wydawnictwa popularnego“ pp. Gebethner i Wolff, dając w niem szereg przekładów uznanych prac obcych autorów. Obecnie ukazały się w tem wydawnictwie cztery nowe tomiki, mianowicie: J. Normana Lockera „Pierwsze początki astronomii“ w przekładzie W. Skłodowskiego, Archibalda Geikiego „Geologia“ przełożona z angielskiego przez prof. K. Jurkiewicza, Leona Gerardina „Botanika ogólna“ w przekładzie W. M. Kozłowskiego i K. F. Petersa „Mineralogia“ tłumaczona z niemieckiego przez J. Morozowicza. Cena tych książeczek zdobnych w drzeworyty jest bardzo niską.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu.

Zjazd październikowy.

Dzień pierwszy, 16 października. Odbyły się trzy znaczniejsze biegi:

Nagroda Kiralyne Handicap, 4000 koron zwycięzcy, 800 drugiemu koniowi, dla trzyletnich i starszych, meta 1000 m. Mianowano koni 18, biegało 7: A. hr. Henckla ogier gniady 3letni „Mindekes“ po Aaronie od Mimozy (46 kg) 1, E. hr. Batthyanyego ogier kasztanowaty 3letni „Almos“ (50 kg) 2. Totalizator płacił 17 za 5.

Nagroda radowiecka, rządowa, 10.000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi, dla trzyletnich i starszych, meta 2400 metrów. Mianowano koni 16, biegały 3: L. hr. Trauttmansdorffa klacz kasztanowata 3letnia „Panama“ po Alboinie od Doniczego 1, G. br. Springera klacz gniada 4letnia „Kis Itlya“ 2. Totalizator płacił 10 za 5.

Nagroda Igens, bieg myśliwski, Handicap, 4000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi, meta 4800 m. Zapisano koni 12, biegało 5: R. Lebaudyego klacz kasztanowata 4letnia „Debatte“ po Pamperniklu od Djelmy (67 kg) 1, A. hr. Schönborna ogier gniady 4letni „Leidi“ (72 kg) 2. Totalizator płacił 17 za 5.

Tego samego dnia w jednym z pomniejszych biegów W. Postruskiego klacz gniada dwuletnia „Zazula“ była drugą.

Dzień drugi, 18 października. Dwa tylko były biegi znaczniejsze:

Nagroda Abonnenta, Handicap, 6000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1200 m. Mianowano 33, biegało 9: A. hr. Hadika Barkoczego ogier gniady „Prior“ po Galaorze od Proportion (56 kg) 1, E. Blaskovicsa klacz kasztanowata „Aranyvirág“ (58 kg) 2. Totalizator płacił 81 za 5.

Nagroda Schweningera, bieg z płotami, Handicap, 4000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich i starszych, meta 2800 metrów. Z 13 koni zapisanych biegało 6: R. Lebaudyego ogier gniady 3letni „Galamb II“ po Jacobie od Goldmamsell (67.5 kg) 1, G. hr. Andrassego klacz gniada 5letnia „Delibab“ (75 kg) 2. Totalizator płacił 10 za 5.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 października.

(Z.) Wiadomość o dymisyi kanclerza Capriviego nie wywarła na giełdy najmniejszego wrażenia, — przeciwnie, mieliśmy dziś wcale pokaźną haussę. Równocześnie bowiem z przyjęciem dymisyi Capriviego postarał się cesarz niemiecki o to, ażeby jak najdobitniej pokazać całej Europie, że zmiana kanclerza nie wywoła żadnej zmiany w polityce zagranicznej, przeciwnie, że szanse pokojowe są obecnie większe, niż były dawniej. Oto równocześnie z depeszą o przyjęciu dymisyi Capriviego, nadeszła druga, donosząca, że rząd niemiecki zniósł zakaz przyjmowania walorów rosyjskich do lombardu. Tym aktem wyświadczył cesarz Wilhelm ogromną przysługę Rosyi, gdyż najszczersi jej przyjaciele, kapitaliści francuscy, wyzyskiwali śmiertelną chorobę cara i od kilku tygodni już prowadzili szaloną spekulacyę w walorach rosyjskich, których kursa na giełdzie paryskiej jak piłka to podskakiwały w górę, to spadały, na czem cierpiał wielce kredyt Rosyi. Dzięki temu zarządzeniu nastała dziś znaczna haussa w rublach, których kurs w ciągu godziny podniósł się z 1·33 na 1·37. Oprócz tego jednego motywu, nie brak było także innych, sprzyjających zwyżce. Oto wykazy tygodniowe wszystkich europejskich banków emisyjnych wskazują ogromne zwiększenie się zapasów kruszcowych, a zmniejszenie się cyrkulacyi not, dzięki czemu spada stopa procentowa w eskoncie prywatnym, a ponieważ w listopadzie z reguły zapotrzebowanie gotówki jest bardzo małe, przeto spekulanci liczą na to, że niebawem obniży się także urzędowa stopa procentowa w całej Europie i że może to da powód do nowych konwersyi.

Różowe nadzieje więc znów majaczą w głowach spekulantów giełdowych, a optymizm ogarnia całą giełdę. W walorach przemysłowych ruch zwiększa się z każdym dniem. Dominują obecnie na tem polu akcye fabryk maszyn i wagonów. Mówią bowiem, że rząd już w przyszłym tygodniu wniesie projekt ustawy, upoważniającej go do zaciągnięcia 10 milionowej pożyczki na powiększenie taboru kolejowego i że jeneralna dyrekcya kolei państwowych zamówiła już 60 lokomotyw i 5000 wagonów. Także prywatne koleje poczynią znaczne zamówienia; czekały tylko dotąd, ażeby uzyskać takie same ceny, jak jeneralna dyrekcya kolei państwowych.

Na targu londyńskim odbyć się ma już w przyszłym tygodniu subskrypcya na pożyczkę chińską w sumie 11 milionów taelów (około 20 milionów zł.). Będzie to pożyczka 6-procentowa, a kurs jej emisyjny wyniesie 98 za 100. — Początkowo chciały Chiny pożyczyć pieniądze u niemieckich bankierów, rokowania jednak rozbiły się z tego powodu, że Chinom stawiano warunek, — ażeby w fabrykach niemieckich porobiły zamówienia na materyały wojenne, na których nabycie przeznaczona jest ta pożyczka.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 375·40, węgierskie 470·75, Anglobanki 171·—, Uniony 284·—, Bankvereiny 146·25, Länderbanki 267·75, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 286·—, Elbethale 278·50, Renta papierowa 99·35, srebrna 99·25, austryacka złota 123·65, 4% austr. renta wal. kor. 98·15, węgierska złota 122·10, 4% węgierska renta wal. kor. 96·70, dukat 5·89—, 20-frankówka 9·90½, marki 12·21—, ruble 1·37.

Telegramy „Przeglądu“.

Sofia 29 października. Sesyę nowo-wybranego sobrania otwarto mową tronową, w której książę kładzie główny nacisk na to, że Bułgarya ma już rodowitego następcę tronu, który, wychowany w duchu bułgarskim, kiedyś będzie wysoko dzierżył sztandar wolności i wielkości ojczyzny. W dalszym ciągu mowy tronowej wzywa książę posłów, ażeby skupili się około tronu i wspólnie z księciem pracowali nad dobrem ojczyzny. Przy obecnych wyborach złożył naród świetny dowód dojrzałości politycznej, co księcia przejęło najwyższem zadowolnieniem i otuchą. Mowa tronowa kończy się temi słowy: „Obecnie naszą główną i jedyną misyą jest zainaugurować erę, zapewniającą postęp i swobodę, doprowadzić dobrobyt narodu do rozkwitu i wzmocnić poczucie narodowe“. Mowę tronową przyjęto grzmiącemi okrzykami „Hurra“.

Następnie przystąpiono do wyboru prezydyum. Prezesem sobrania wybrano kandydata rządowego Todorowa, pierwszym wiceprezesem unionistę Jankołowa, a drugim wiceprezesem cankowistę Danewa.

Petersburg 29 października. Biuletyn o stanie zdrowia cara, wydany wczoraj rano donosi, że car spał w nocy dobrze i ma dobry apetyt, zresztą nie zaszła żadna zmiana.

Londyn 29 października. Prezes gabinetu lord Roseberry miał wczoraj w Bradfordzie mowę, w której podniósł, że rząd godzi się wprawdzie zupełnie na to, ażeby zatrzymano i nadal izbę wyższą parlamentu, wszelako izba taka, jaka jest obecnie, swem zachowaniem się drażni naród, ba, nawet — można powiedzieć — wzywa go do rewolucyi. Z tego powodu wezwie rząd izbę niższą w toku najbliższej sesyi, ażeby w odpowiedniej rezolucyi zaznaczyła swe przywileje w obec nieodpowiedzialnej nikomu izby magnatów, a mianowicie, ażeby podniesiono w tej rezolucyi, że we wspólnem ciele parlamentarnem, składającem się z obu izb, izba niższa ma pierwszeństwo. W rezolucyi tej będzie także wyrażone wspólne życzenie rządu i izby niższej, ażeby w tym kierunku przeprowadzono rewizyę konstytucyi. Gdyby zaś izba lordów ignorowała ten krok izby niższej, wówczas rząd odwoła się do narodu.

Berlin 29 października. Ks. Hohenlohe — jak zapewniają sfery kompetentne — przyjął urząd kanclerza rzeszy niemieckiej i prezesa ministrów, a Koeller przyjął urząd ministra spraw wewnętrznych.

Petersburg 29 października. Wczoraj o godzinie 7 wieczorem ogłoszono biuletyn, że w ciągu dnia wczorajszego nie zaszła żadna zmiana w stanie zdrowia cara.

Dr. Zacharyn sądzi, że w dzisiejszym ślubie carewicza będzie mógł car wziąć udział o tyle, iż udzieli młodej parze błogosławieństwa.

Prof. Grube wykonał wczoraj na carze próbną operacyę spuszczenia wody z opuchliny, aby poddać ją analizie. Operacya ta powiodła się.

Dzień dzisiejszy dla tego wybrano na ślub carewicza, iż car koniecznie tego sobie życzył, gdyż właśnie na dziś przypada rocznica wypadku kolejowego pod Borkami.

Pogoda w Liwadyi jest prześliczna, tak dalece, iż w pokoju, w którym car leży, otwarte są wszystkie okna.

Berlin 29 października. Do tutejszego *Tagblattu* donoszą z Petersburga, że słynny chirurg Sabbotni wyjeżdża dziś do Krymu prawdopodobnie celem wykonania na carze tej operacyi, której prof. Grube nie chciał się podjąć.

Peszt 29 października. *Magyar Ujsag* donosi, że w miejscowości Bisztra wyleciał w powietrze młyn prochowy, przyczem trzech robotników zginęło, a czternastu jest śmiertelnie rannych. W młynie tym znajdowało się podobno 1000 centnarów metrycznych prochu.

Wiedeń 29 października. Komisya administracyjna Rady państwa wybrała na dzisiejszem posiedzeniu ks. Karola Schwarzenberga swym prezesem, a referat ustawy o swojszczyźnie powierzyła p. Weiglowi.

Rada kolejowa otwartą dziś została w zastępstwie ministra handlu przez dra Bilińskiego.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 29 października (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasske po 200 zł. w. 285.— do 288.— Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. —·— do 426·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·— do 100.70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. [illegible] 97·50 do 98·20. 4% los. w 41½. los. 97.40 do 98·10, 4% los. w 56 latach 96 do 97·20. 4½% lat. w 52 los. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4%, 96.80 do 97.50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·70 do —.— Kom. banku krajowego 5%, w. a. II. [illegible] 102·— do 102·70, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·— 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95 80 do 96·50 4% z roku 1893 95 80 do 96·50.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33 — do 1.35 — 100 marek niemieckich 60·80 do 61·20

Wiedeń dnia 29 października, (godz. 11 w południe). Kredyty 379·75, kred. węgierskie —·—, Anglob. 172.25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 268.80, Akcye tytoniowe 229.—, Staatsbahny 383 25, Lombardy (z kup.) 105 50 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·—. Losy tur.

53)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

Ten tydzień strasznej niepewności, to wahanie się ciągłe między zwątpieniem i nadzieją, której zwodnicze błyski targały co chwila naprężonymi do najwyższego stopnia nerwami, wydał się Verze długim jak wiek cały. Godziny wlokły się dla niej z zabijającą powolnością. Chwilami zapytywała sama siebie z przestrachem, czy mimo wiedzy nie popadła w obłęd czy ten głos zasłyszany wśród ciemnej nocy, ta twarz przelotnie ujrzana z poza maski, nie były prostem złudzeniem jej rozgorączkowanej wyobraźni? A może on wyjechał... może był już daleko w jakiem miejscu, gdzie ona nie zdoła go odszukać, ani podążyć za nim? Na samo to przypuszczenie czuła, że serce jej zamiera i że ostatnia nadzieja dla niej gaśnie; ale po chwili iskra ta, już zaledwie tlejąca, wybuchała nowym płomieniem, który zagrzewał ją do walk z losem, i wyrzucała sobie, że mogła upadać na duchu i poddać się zwątpieniu. Czyżby ona mogła pomylić się co do tego głosu, którego każdy dźwięk drgał dotąd w jej duszy... co do tych rysów wyrytych w jej sercu? A jednak to taka żmudna była praca chodzić dzień za dniem po ulicach i bulwarach, wypatrując za nim spłakane oczy, przyglądać się tym szeregom białych milczących domów o zasłoniętych firankami oknach i zapytywać siebie samej, w którym też mieszka jej Gordon i czy też wspomina ją jeszcze czasami?

To też pewnego dnia, gdy ta niepewność i niepokój bardzo zaciężyły na jej stroskanym umyśle, postanowiła skorzystać ze swobodnego popołudnia, aby pójść wysłuchać nieszporów w katedrze świętej Genowefy i przed ołtarzem patronki miasta wymodlić całą swoją duszę. Raz już odbyła pobożną pielgrzymkę do tego kościoła, o którym tyle naopowiadał jej ojciec Józef i wydało jej się dziś, że te niebotyczne sklepione arkady, ta cisza zalegająca olbrzymią nawę, były najwłaściwszem schronieniem dla strapionej, która pragnęła ukryć troskę swoją przed ludzkiemi oczyma, a wyspowiadać ją tylko Bogu.

Droga była daleka z pensyonatu do katedry, ale Vera nie czuła znużenia, nie czuła nic zgoła prócz ołowianego ciężaru smutku, który przygniatał jej piersi. Skupiona i przejęta do głębi, weszła do kościoła i nie zatrzymując się po drodze, aby podziwiać misterne kamienne rzeźby, zdobiące wnętrze, ani harmonijne, zlewające się z sobą barwy malowanych okien, szła ku bocznej, zacienionej kapliczce, gdzie uklękła na klęczniku i zatopiła twarz w obu dłoniach. Poważne, pełne tony organu rozbrzmiewały pod sklepieniem, a wtórowały mu dźwięcznie dostrojone chóry śpiewaków. Księża w ozdobnych kapach celebrowali u wielkiego ołtarza, a cichy szept ich modlitwy i błogosławieństwa spływał na nieliczne zgromadzenie wiernych.

Vera słuchała ze swego ukrycia, a łzy, tłumione dotąd, jedna po drugiej staczać się zaczęły po jej pobladłej twarzy aż na ręce zaplecione w niemej, błagalnej prośbie. Straciła go... czuła to dobrze w tej chwili, straciła na zawsze tego, który był światłem jej oczu, jedynem umiłowaniem jej serca, i czuła także, iż jeżeli jeszcze kiedy na tym świecie zatęskni za szczęściem, to do innego, czystszego, nieziemskiego źródła zwrócić się musi. A tak ciężko, tak niepodobna prawie było jej wyrzec się go i powiedzieć sobie, że wszystkie skarby jej uczucia zmarnowane zostały, że dla jego miłości porzuciła daremnie wszystko: kraj, w którym ujrzała życie, i tych, którzy ją kochali, aby być rzuconą samotnie na obce wybrzeża, jak okręt o połamanych burzą masztach, i po tylu bezowocnych walkach przybić do przystani beznadziejnej rozpaczy.

Głowa jej chyliła się coraz niżej, a łzy gorzkie, palące, coraz gęściej napływały do oczu. Och, ten Gordon, który był jej bożyszczem, jej ukochaniem, jej zaczarowanym królewiczem z bajki, czy podobna, aby on sprzeniewierzył się jej... zapomniał przysiąg, zaparł się miłości swojej? I całą duszą zbolałą skupiwszy w modlitwie, błagała Boga, aby ulitował się nad jej sieroctwem, powrócił jej męża, albo ją samą zabrał z tego padołu łez i zgryzoty. Niech tylko raz, raz jeden jeszcze przed śmiercią ujrzy swego Gordona, niech z ust jego własnych usłyszy, że dochował jej wiary i miłości, a wtedy spokojna i szczęśliwa zejdzie z tego świata.

Modliła się tak żarliwie, duszą całą tonąc w niebie, że straciła poczucie tego, co się dokoła niej działo. Ukorzona przed Stwórcą swoim i Panem, nie chwytała słuchem dźwięków zewnętrznego świata. Słowa liturgii łacińskiej nie dochodziły do niej, bo nadziemski głos przemawiał do jej duszy; nie słyszała głębokich a przejmujących tonów organu, bo inna melodya rozbrzmiewała w jej sercu, kojąc w niej nadmiar bólu i serdecznego rozżalenia. Nic dziw, że wejście partyi angielskich turystów, przybyłych w celu zwiedzenia katedry, nie przerwało jej rozmyślań.

Kaplica, w której się modliła, była jedną z najpiękniejszych; wielki ołtarz wart był oględzin, równie jak i kilka rzeźbionych, kamiennych sarkofagów umieszczonych w głębi. To też zamorscy goście z całem licznem i wesołem towarzystwem, w gronie którego znajdowało się kilka strojnych pań, wkroczyli do wnętrza i nie zwracając uwagi na samotną postać w czerni, klęczącą w półcieniu, zaczęli głośno zamieniać uwagi swoje i krytyczne spostrzeżenia.

Vera, zbudzona nagle z głębokiej, smutnej zadumy, podniosła się z kolan i stanęła twarzą w twarz... z Gordonem Romilly.

Tak; to był on... niezmieniony w niczem od czasu ostatniego ich widzenia, ale tak daleki myślą o niej, że nawet w pierwszej chwili, gdy oczy ich się spotkały, nie zdawał się wcale jej poznać. To niespodziane zjawienie się jego w takiej chwili wydało się Verze jakby Bożą odpowiedzią na jej prośby. Błagała Boga, aby chociaż raz jeszcze w życiu ujrzeć go mogła, i oto stał przed nią jakby skamieniały, osłupiałemi oczyma wpatrując się w to zdumiewające podobieństwo do dziewczyny, którą uwiódł i porzucił, i nie zdający sobie zgoła sprawy, czy to duch jej, czy też ona w swojej własnej osobie...

— Gordon! — cichym, namiętnym szeptem wybiegło z ust dziewczęcia, jakby się, obawiała żeby dźwięk jego głosu nie rozwiał tego niebiańskiego widzenia. Gordon, est-ce toi?

Nagle oczy jej zabłysły radością, a twarz marmurowo blada przed chwilą, okryła się rumieńcem szczęścia i wznowionej nadziei, tym razem zamienionej w błogą pewność.

Ale wraz z temi kilku słowami jej krótkie marzenie szczęścia rozwiało się istotnie i Gordon Romilly przywołany został do poczucia rzeczywistości. Mówiła tak cicho, zasunięta w mroczny głąb kaplicy, że słowa jej mogły być poczytane za stłumiony szept modlitwy, zwróconej do którego z otaczających obrazów. Ale ten, który stał wpatrzony w nią błędnie, jakby w upiora, dosłyszał je wyraźnie. Duch przeszłości, którego mimo wszelkich usiłowań pokonać nie mógł, stawał przed nim w tej słodkiej postaci dziewczęcia z miłosnem zaklęciem na ustach pełnych przebaczenia, a po wyrazie jego oczu, po śmiertelnej bladości, która zaszła jego lica, Vera zrozumiała, iż została nareszcie poznaną. Ale on odwrócił się nagle jak szalony i wybiegł z kaplicy, pociągając resztę towarzystwa za sobą.

— Nie widzieliście jeszcze wielkiego ołtarza — doleciał Verę zdaleka głos jego przerywany. — Tędy... nie... na lewo... na prawo... idźcie naprzód... wprost przed siebie...

— Dokądże nas prowadzisz? — zawołała jedna z pań zniecierpliwiona. — Tam, na drugi koniec? Ależ pytam się, dlaczego nie możemy obejrzeć wszystkiego po kolei? Na cóż ten pośpiech? Przecież nic nas nie nagli.

Vera stała w miejscu nieruchoma, jakby martwa, nie zdająca sobie zgoła na razie sprawy z tego, co się stało, a gdy nareszcie umysł jej odrętwiały objął straszną rzeczywistość i zrozumiała, że Gordon Romilly... że jej mąż... uciekł przed nią, nie pozdrowiwszy jej nawet jednem słowem, fala nieprzebranej goryczy zalała jej serce i ogarnęło ją tak straszne uczucie opuszczenia, że z rozdartą do głębi duszą osunęła się na kolana, twarzą przypadłszy do zimnych tafli posadzki.

— O Boże! — jęknęła, załamując rozpacznie ręce — czemże zasłużyłam na podobne katusze?

Łkania gwałtowne, niepohamowane wstrząsały konwulsyjnie rozkrzyżowaną jej w bólu postacią; nie siliła się już nawet ukryć cierpienia swego przed ludzkiem okiem. Co ją obchodził dziś świat cały, równie obojętny na jej radości, jak i na smutki?

Naraz głos obcy zawołał tuż obok niej:

— Ale to ciekawa rzecz doprawdy, dokąd on tak poleciał jakby szalony?

Vera zerwała się z kolan i szybko chustką przetarłszy oczy, spostrzegła, że taż sama partya turystów z wyjątkiem tego, kim myśl jej była właśnie zajęta, powróciła do kaplicy, rozglądając się dokoła, jakby szukając kogoś brakującego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni ser. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.